TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 1 sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

REDAKTOR

JÓZ. JGN. KRASZEWSKI.

**Prenumerata** trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery.**

**Rok I.** Drezno, dnia 15. Maja 1870. **№ 20.**



**Drezno, 8—15. Maja 1870.**

Niektóre dzienniki rosyjskie, między innemi Kirkora „Nowy czas“, wobec stanu rzeczy w Galicji wymagają od rządu, aby „nieprzestając jak najgorliwiej wytępiać żywioły polskie w Litwie i na Rusi“ przywrócił prawa narodowości w Królestwie, nadał jej jak najszérsze swobody i autonomiję, aby punkt ciążenia przenieść z Galicji do Królestwa. — Ta rada przyjacielska, znamionuje w istocie nowe czasy w polityce, w których o tępieniu narodowości z tak spokojném sumieniem mówić się godzi. . . . *O tempora! o mores!*

Wszystkie zresztą gazety poświadczają zgodnie, iż mianowanie hr. Potockiego pierwszym ministrem, p. Klaczki Radzcą ministerjalnym i prawdopodobna ugoda z Czechami, niepokoją rząd rosyjski.

Zapewne w skutek zbliżenia się Czechów do Polski, wymożono na emigrantach czeskich osiadłych od niedawna na Rusi, adres wiernopoddańczy do „Cara wszechsłowiańskiego“ (sic!), w którym wyrażają szczęście swe i wdzięczność; i ręczą, że swobody konstytucyjnej Austrji, nigdy im podobnych zapewnić nie mogły. Wiemy dobrze jak się adresa piszą i podpisują w Rosji.

Niektóre dzienniki niemieckie przebąkują o tém, że zamordowanie w Petersburgu księcia Arenberga, nasuwa podejrzenia, iż polityka obcą nie była temu wypadkowi. Wrażenie ono sprawiło ogromne.

W Królestwie nic nowego, Komisja urządzająca dogorywać się zdaje, Bank polski także. — Na prowincij po Kurjerze Lubelskim i Kaliskim, zapowiada się teraz nowy — w Piotrkowie.

Walka dwóch Kurjerów: Codziennego i Warszawskiego, na większe rozmiary powtarza się w Kłosach i Tygodniku illustrowanym. Świeżo umieściły one oba zupełnie jednakie rysunki z fotografij przedstawiającej scenę Safandułów (wyłącznie dla nich zdjętą z natury). . . . Co z tego wyniknie? — Szkoda zaprawdę sił na tę walkę wypotrzebowanych.

Mowa ks. Wł. Czartoryskiego, miana w Paryżu, której dziennikarstwo przypisuje pochodzenie z Wiednia, od kilku dni zwraca także uwagę wszystkich, a nieznajomość stosunków polskich, skłania do przyznawania jej może przesadzonego znaczenia.

Bądź co bądź nie może ona pochodzić z Wiednia, ani z kół ministerjalnych, bo zamiast posługiwać hr. Potockiemu do ugody z Czechami, raczej zrażać ich i zniechęcić jest w stanie.

Przyznaje ona wprawdzie Czechom też same prawa, których żąda dla Galicji i Polaków, ale zarazem grozi im pominięciem żądań, jeśliby się na koncesje ofiarowane nie zgodzili. Wszyscy, znający bliżej stosunki austrjackie, zaprzeczyć muszą temu, ażeby bez ugody z Czechami coś trwałego zbudować można.

Zaciętość dziennikarstwa wiedeńskiego przeciwko hr. Po-

## KOCHAJMY SIĘ.

### OBRAZKI Z ŻYCIA WSPÓŁCZESNEGO

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Rozumiem, rzekła Celina, że mi pan jak wielu innych, zadasz żem się nadto zajęła jakimś tam artystą, ale gdzież drugi? ciekawam. . . .

— Leży ranny, a pani Eliza jest jego aniołem stróżem. . . . . . . .

Cesia ruszyła ramionami.

— Mówię, jak ojciec — duchowny, dodał Tatko, — oba ideały te przynoszą zaszczyt trafnemu wyborowi pani. — Nie gniewaj się, lepszego nade mnie niemasz przyjaciela.

— Nie gniewam się, ale się dziwię i śmieję.

— Śmiać się pozwalam — mówił stary . . . smucić się, chorować i rozpaczać nie wolno. Świat wielki, przyszłość jasna. . . .

Ideał spadając na ziemię rozbił się na tysiąc kawałków, całego niema nigdzie, ale okruchów tych znajdziesz pani bardzo wiele. . . . Poczciwy artysta ma w sobie dosyć samorodnego ideału, zacny i jenjalny poeta ma go więcej, jeszcze ale w niepozornej szacie, żaden z nich nie jest tém, czém pani marzyłaś. — Równych obu znajdziesz pani wielu. . . . O poecie niema co myśleć . . . artysta wrócił do sztuki. . . .

— Jakto? i do Rzymu? spytała Cecylja — kiedy?

— Powrócił razem ze mną, mówił Tatko . . . jeździłem po niego do Bolonji i przywiozłem.

— Dziwnie jest przecież niegrzeczny, że mi nawet karty nie rzucił wróciwszy. . . .

Stary zamilkł.

Panna Cecylja powtórzyła zimno:

— Niegrzeczny.

— Cóż pani wymagasz, form światowych po poczciwym chłopcu wiejskim? — począł powoli. Jest to jenjalny chłopek, który prędzej zostanie Michałem Aniołem niż salonowym, przyzwoitym człowiekiem. — Prędzej później z tą surową naturą, potrzebującą więcej swobody niż jej wasz świat dać może — nie mogłabyś się pani pogodzić. Są w niej strony piękne . . . ale gdybyś pani zobaczyła ubogą chatę, w której się wychował, starą matkę w odartej sukmance, brata prostaka, wielebyś mu przebaczyła i wiele zrozumiała. . . .

tockiemu, szyderstwa, proroctwa, groźby, dobitnie wskazują całe rozjątrzenie panujące pomiędzy przywódzcami politycznemi. — Dotąd udało się tylko naczelnikowi gabinetu zawiązać traktowania z Czechami i skłonić ich do układów. Czy się one powiodą, rzecz wątpliwa.

W Galicji obwołują się stronnictwa wszystkie do porozumienia wspólnego i działania na jedną rękę. Wezwanie wyszło z Krakowa. — Ostatni numer Kraju donosi:

„Geneza zamierzonego zjazdu jest taka: — Myśl wyszła z Krakowa, kilku członków Koła politycznego wspólnie z redakcją Kraju weszli w porozumienie z kilką osobami, ze stronnictwa pana Smolki i z członkami Klubu rezolucjonistów, żeby zjazd przyprowadzić do skutku. Ci ostatni usunęli się od inicjatywy, przyrzekając tylko udział i uznając potrzebę zjazdu.... Postanowiono więc, żeby zaproszenia na zjazd wyszły od posłów Smolki i Samelsona i t. d.

„Czy zjazd ten przyjdzie do skutku? w jakich warunkach, o tem zapewnić nie możemy — wykazujemy tylko potrzebę.“

Byłoby zaprawdę wielkiej dojrzałości politycznej oznaką, takie zespolenie stronnictw i zgoda ich na działanie jednolite, lecz trudno przypuścić, aby się to udało. — W komitetach centralnych do przygotowania wyborów, czuć się daje chęć przejednania a przynajmniej uwzględnienia różnych odcieniów przekonań.

**Kraj** silnie nalega o porozumienie się — ale zarazem dodaje: „W Galicji panuje dotąd zupełny rozstrój, że nawet stronnictwa w własném swojém łonie nie są ściśle szeregowane. — Galicja dotąd wcale żadnej własnej akcji politycznej jaka jej w państwie przystoi, nie podjęła.“

Kraj mowie ks. Czartoryskiego nie nadaje wielkiej doniosłości i powiada o niej: — „Jest to sobie opinija i nic więcej.“

Dziennik lwowski z bardzo gwałtownym wystąpił artykułem przeciw mowie księcia Wł. Czartoryskiego, wskazując jak niemieckie dzienniki, iż mogła być w Wiedniu natchnioną. „Gdyby tak być miało, dodaje dziennik, przykro byłoby wyznać, że kraj nasz bardziej jeszcze zawiódłby się na ministrze rodaku, jak w swoim czasie zawiódł się na namiestniku tego samego pochodzenia. Opozycja nasza nie tylko że nie stałaby się ani o jeden ton łagodniejszą, ale przeciwnie musiałaby ona być stokroć silniejszą, niżeli przeciw niemieckiemu ministrowi. —“

Smutnym objawem jest dogorywanie Towarzystwa oświaty, które ani żyć ani umrzeć niemogąc, w męczarniach konania się wije. — Pomiędzy odrodzeniem a śmiercią — leży dotąd opuszczone od wszystkich, a chwila wcale się nie nadaje do gorącego zajęcia tą sprawą.

Jedna tu rzecz jawną jest, że w Galicji na kilku ludziach dobrej woli i inicjatywy nie zbywało, ale na masach mogących stowarzyszenie stworzyć i popierać — zupełnie. Cała czynność spoczywała na założycielu p. Fr. Trzecieskim, który popychać, prosić, propagować musiał póki mógł i podołał; a jedyném zbawieniem Stowarzyszenia po wyczerpaniu i sił i środków fundatora było oddanie zarządu na ręce hr. Adama Potockiego, który by był wlał weń nowe siły. — Łudzić się dziś, że ogół przez miłość światła i ludu, podźwignie tę sprawę — byłoby śmiesznością....

Mimo gorliwości p. Trzecieskiego, zarząd był nieudolny, rozporządzenie funduszami niepraktyczne — i ostatecznie śmierć musiała nieszczęśliwe to życie ukrócić, bo się ono już życiem nazwać nie mogło.

**Kurjer krakowski** uspokoił swych przyjaciół oznajmieniem, iż zagrożony byt jego polepszył się i ubezpieczył na przyszłość.

O licznych odczytach w Krakowie oznajmują wszystkie dzienniki, niemówiąc wszakże o ich powodzeniu.

U Panny Marji odbyło się uroczyste poświęcenie czyli chrzest sztandaru Straży ogniowej ochotniczej. Rodzicami chrzestnemi w pierwszej parze byli: hr. Arturowa Potocka z Dietlem, w drugiej pani Żebrawska i p. Zieliński, majster mularski. — Kurjer z tego powodu umieścił piękny, gorący bardzo wiersz Wł. Ordona.

Nowy proces przygotowuje się pomiędzy **Dziennikiem polskim** a p. Dobrzańskim, z powodu doniesienia, iż redaktor Narodówki, który się udał do Wiednia, z przedpokoju hr. Potockiego przez służbę został w niegrzeczny sposób odalonym; — w chwili gdy chciał ministrowi ofiarować swą pomoc....

**Dziennik lwowski** charakteryzuje zgromadzenie zwołane przez p. Grocholskiego dla przygotowania przyszłych wyborów, jako przeważnie złożone z rezolucjonistów. — Lud wiejski, wedle Dziennika lwowskiego, oświadcza się za Smolką i jego polityką — i dziennik żąda od komitetu centralnego nowego przetworzenia się, tak aby w nim odcienia wszystkie zarówno były reprezentowane.

W Poznańskiem zajmuje wszystkich blizka wystawa gospodarska w Kościanie, która obiecuje być bardzo świetną. — Po cichu poszeptują, że ona miała być powodem rodzaju demonstracji lojalnej, przynajmniej zbytecznej, która jednak do skutku nie przyjdzie.

**Dziennik poznański** umieścił pełną godności odpowiedź kapłana archidijecezji na nową polemikę Tygodnika katolickiego, który wcale złagodnieć nie ma ochoty. — Najtrafniejszém postępowaniem względem pisma tego, jest pozostawienie go przy bezsilnych gniewach i konwulsyjnych rzucaniach się, nie zwracając uwagi na tę nieszczęśliwą chorobę.

Sprawy wywołanej przez korespondencją p. Wł. Kulczyckiego umieszczoną w Kraju, o mniemaną jego kollaborację do Dziennika, którą wygnaniem z Rzymu przypłacił — podnosić nie będziemy. — Jest ona zbyt draźliwej natury. — Pewnemu

---

Spojrzał staruszek, Celina była zapłonioną.

— Jakby to było pięknie, gdybyś pani umiała zaprotegować, podnieść, ożywić artystę — a... powstrzymać chłopaka od wybujałych marzeń... dodał Tatko. Mnie się zdaje, że on się po dziecinnemu w pani zakochał, a pani nie dosyć wyraźnie dałaś mu do zrozumienia, że to śmieszność po prostu.

— Śmieszność? zawołała Cesia — dla czego?

— Bo kochać się tak ślicznie, jak Mahometanie modlą się do księżyca, ja mu nie bronię — ale boję się, by sobie zaraz nie wymarzył czegoś więcej — co jest niepodobieństwem.

— Nie rozumiem pana.

— Nie mów pani tego, rozumiesz mnie doskonale — poszłabyś za niego?

Cesia zacięła usta.

— Cóż to za pytanie?

— Impertynenckie? prawda? ale spojrzyj pani na siwe włosy moje — przebaczysz mi — i odpowiesz — poszłabyś za niego?

— Myślisz pan, że wstrzymałoby mnie pochodzenie, gdyby przemówiło serce?

— Gdyby przemówiło serce!! hm! hm! rzekł stary — gdyby przemówiło serce!... Ale tu nie idzie o pochodzenie, któż dziś rachuje przodków, czy byli znaczeni jak merynosy lub nie? idzie o to, że ten jenjusz w powszedniem życiu byłby może i niedogodny i trochę śmieszny... że biorąc go sobie wzięłabyś pani matkę, braci, szwagrów, siostry... szynkarza z traktu... pastucha ze wsi... któż tam wie!

Co pani na to?

— Ja? bawiemy się w przypuszczenia, rzekła Cesia — nic więcej....

Staruszek siadł i westchnął.

— Wszystko to, co mówię, są niebezpieczeństwa miłości ziemskiej, gdy miłość czysta... cicha, niepragnąca się opłatać niczém — pozwala kochać jenjusz i niewidzieć go nigdy tylko ze strony jasnej.

— A! słyszałam pańską teorję miłości — rozśmiała się Cesia — jest prześliczna. Dziwi mnie jedno, że pan ją potrafiłeś z 18. roku zakonserwować....

— Do osiemdziesiątego! zawołał Tatko, to mój sekret! Inni mają sekreta na chowanie śliwek na zimę, a ja na miłość wiekuistą....

— Wszystko to dobrze — rozśmiała się smutnie Cesia, — ale w teorji waszej wiele jest rzeczy niejasnych.

— Na przykład? spytał stary.

— Więc małżeństwo z miłości byłoby niepodobieństwem....

stronnictwu przysługuje wyłączne prawo denuncjacji, prześladowania, nieprzebierania w środkach . . . chociaż ono właśnie zarzuca rewolucjonistom nadużycia tego rodzaju. Ostateczności wszędzie się z sobą spotykają.

Znaleźliśmy w Dzienniku doniesienie Dr. Libelta o nabyciu i zamierzonej ofierze hr. Seweryna Mielżyńskiego, który zbiory Rastawieckiego przeznaczył dla Towarzystwa przyjaciół Nauk w Poznaniu. — Jest to dar, którego dziś tylko chyba z Miłosławia, z tego ogniska ofiar i pracy spodziewać się było można; natchniony duchem, który zarówno ożywiał Seweryna i ś. p. Macieja. — Wiadomość o nim doszła do nas już dawniej, aleśmy ogłaszać jej nie śmieli, wiedząc iż niewczesne oznajmienie, z wielu względów niedogodném a nawet szkodliwém być może. — Z wyrazem czci naszej dla dawcy, nie śmiemy też wystąpić, bo czyn ten nie potrzebuje słowa — sam mówi za siebie. — Są jeszcze serca wielkie i rodziny błogosławione. O darze tym obszerniej powiemy, gdy okoliczności mówić dozwolą.

Dziennik poznański donosi o wznieść się mającym w Poznaniu (przed teatrem) pomniku dla wojowników piątego korpusu armij pruskiej, poległych w r. 1866. — Czy nie dosyć było krzyżów ich, które rozkazano umieścić na tablicach w katolickich kościołach?

**Gazeta toruńska** gorąco przemawia w sprawie przyszłych wyborów, zachęcając do jak najliczniejszego w nich udziału. — W polemice jej z Dziennikiem może do zbytku jest drażliwości. — Przynajmniej ton z jakim się broni Gazeta toruńska nie właściwym się nam zdaje — i dla poważnych dzienników i dla sprawy poważnej.

Czuć zresztą w G. toruńskiej pracowitą i wielce troskliwą redakcję.

„Sama akcja wyborów jest żywém poparciem moralném naszych interesów społecznych, to też nawet tam, gdzie nie ma dla nas widoków zwycięztwa, nie powinniśmy na krok ustępować, ale zawsze z równą działać energią i starać się choćby o jak — najliczniejszą mniejszość“ — pisze Torunianka.

Ze Szlązka donosi **Gwiazdka cieszyńska** o otwarciu nowej czytelni katolickiej ludowej w Jabłonkowie (dnia 1go Maja).

**Przewodnika ekonomicznego** w Krakowie wyszły cztéry numera. — Jest to właśnie owe pismo, o którem Kurjer donosił, iż ani jednego w Galicji abonenta nie znalazło. Rzecz tém dziwniejsza, że nigdzie przewodnik ekonomiczny nie byłby potrzebniejszym jak tu i że to pismo zwiastuje się z wielkim zasobem treści i redakcją nic nie zostawującą do życzenia. — Byłoby prawdziwym wstydem dla kraju, ażeby upaść miało.

Nekrologija dni ostatnich aż nadto obfita:

We Lwowie zmarł zacny młodzian Kazimierz Darowski, syn czcigodnego Mieczysława (d. 3. Maja). W r. 1863 służył on już w szeregach narodowych pod wodzą Langiewicza i Jeziorańskiego, a miał naówczas zaledwie lat 18. Wszyscy przyjaciele rodziny podzielą z rodzicem Kazimierza, żal po tej stracie.

W Poznańskiem, (z bukowskiego) donoszą o śmierci Franciszka Kucnera z Wielkiej Wsi, który przewodniczył tamtejszemu obywatelstwu i zgonem swym żal wywołał powszechny. — Zmarł tu także ks. Marcin Grzywieński, proboszcz Bukowski, ur. w r. 1779, który kapłańskie obowiązki spełniał gorliwie przez lat 68.

Dnia 3. Maja zmarł ks. Jan Siwicki proboszcz Brzeski (pod Pleszewem) w wieku lat 77. — Był on dawniej proboszczem w Sulmierzycach i pierwszy podał myśl wystawienia pomnika Klonowiczowi.

W Wieliczce umarł Doktor medycyny Józef Bartoszewicz, ojciec znanego skrzypka Władysława, tłumacz kilku dzieł dramatycznych (d. 21. Kwietnia).

W Krakowie w szpitalu św. Łazarza skończył życie Wawrzyniec Strzępek, syn włościanina z Czernichowa, były legionista (d. 4. Maja). Odbył on wszystkie kampanije napoleońskie, walczył we Włoszech, Egipcie, Hiszpanij, Moskwie i pod Lipskiem. Podany do krzyża, odmówił go, oświadczając, że walczył nie dla honorów, ale dla sprawy kraju własnego. W r. 1830 był instruktorem, ale walczyć już nie mógł, dla rany otrzymanej pod Saragossą. — Życie, pisze Kurjer krakowski, pędził bardzo skromnie. Prosił swych dobroczyńców, aby gdy umrze wezwali żyjących towarzyszów broni na oddanie mu ostatniej posługi chrześcijańskiej.

W jasielskiem w Galicji, w dobrach swych Święciany, zmarła d. 23. Kwietnia, słynna z dobroczynności i zajmowania się losem biednych, Balbina z hr. Lubienieckich hr. Romerowa.

---

**Djabeł** między innemi obrazami nieustającej wystawy galicyjskiej umieścił nader trafny obrachunek, w jaki sposób pewien pan dorobił się majątku i jak go nieszczęśliwie utracił. Oszczędzał on na tém, że do żadnego towarzystwa nie należał i na nic nigdy grosza nie wydał, ale w ostatku oszczędności swe umieścił u Kirchmayera i został znowu gołym jak przedtém!. . .

Wszystkie pisma powtarzają dowcipny wiersz **Szczutka**, *Invitation à la Danse:*

Hulaj dusza bez kontusza,
Pan Potocki w tany rusza,
Wziął się za obydwa boki
I ku Czechij tnie w wyskoki.

---

— Złapałaś mnie pani wistocie na najniebezpieczniejszym węzle gordyjskim teorji mojej. — Tak! pani! zgorszę świat, gdy powiem że dla mnie małżeństwo jest sobie sakramentem wielce poszanowania godnym, ale między nim a miłością moją żadnego nie ma związku. W ogóle najnieszczęśliwsze są małżeństwa z wielkiej miłości skojarzone, a najlepsze te, które wzajemny połączył szacunek. . . .

Cesia rozśmiała się.

— Moja miłość — dodał stary, nigdy nie powinna schodzić na ziemię i ważyć się na niebezpieczne eksperymenta powszedniego życia.

Gdyby się był Dante ożenił z Beatrysą, z pewnością by jej nie umieścił w swej róży mistycznej, ale może w kolcach jakiego czyścowego krzewu.

Są uczucia, których nie należy wypijać do dna. . . .

Ale ja — rzekł wstając — znudziłem panią mocno, nieprawdaż? naprawiłem niedorzeczności!! Pociesz mnie pani tém, że się choć trochę rozchmurzysz? że ruszysz ramionami i rozerwiesz dziwactwem moim.

Przerwał gwałtownie rozmowę i szepnął ciszej.

— Pan Stanisław ma się zupełnie dobrze, ale niektórzy lekarze utrzymują, żeby mu należało wyjechać z Rzymu i szukać lepszego powietrza. Dziwna rzecz, wszyscy jakoś powoli wynoszą się z naszego kochanego grodu. . . . Wiele osób chce jechać do Florencji. Pan Stanisław także . . . Ukrainiec mu towarzyszy. Kto wie, czy wkrótce potém nie pojedzie pani Eliza, której lekarz życzył Pizę. . . .

A państwo?

— Nie wiem, zależę od matki. . . . Matka od dawna wybierała się ztąd podobno . . . może ją przykład drugich zachęci także.

— Jak się wszyscy rozjedziecie — westchnął stary, zapakuję mój tłumoczek i ruszę także. Ja nie mogę żyć, gdzie się nie wygadam po polsku — w żadnym języku nie umiem się tak skutecznie wypaplać z memi niedorzecznościami.

To mówiąc popatrzał na nieco ożywieńszą twarz panny Celiny i pocałowawszy ją w rękę chciał wyjść powoli.

Ona go sama wstrzymała.

— Dałeś mi pan uczuć żem była nieco dziecinną, rzekła płoniąc się, ale pan masz serce dobre. . . . Mam-li mu wszystko powiedzieć?

— Jak ojcu duchownemu — odparł Tatko — śmiało. . . .

— Możem zawiniła doprawdy, zbyt żywo zajmując się artystą . . . może mojem postępowaniem usprawiedliwiłam jakieś nadzieje. . . niepotrzebne, któreby go o cierpienie przyprawić mogły . . . radź mi pan? Żal mi człowieka? co mam począć? Znasz go.

— Znam go, i — naprzód pani za ufność dziękując —

Tańcowała ryba z rakiem
A Potocki graf z Prażakiem,
*Neue Press'* się dziwowała,
Że ta para tańcowała.

Feljeton z wystawy Obrazów bardzo szczęśliwie pomyślany.

## Kronika literacka i artystyczna.

Coby też powiedział jaki mnich XIII. lub XIV. wieku, kronikarz swego klasztoru i prowincji, gdyby mu dzisiejsze nasze wpadły w ręce — kroniki?

W owych czasach błogich dosyć było zapisać w dziesięciu wyrazach datę potyczki lub ukazanie się jasnego koła na niebiesiech, i sumienie chronisty było spokojne. Na kilku arkuszach pokolenia notowały czasem więcej niż jednego wieku wypadki, jak można najlakoniczniej i bez wszelkiego pokuszenia o styl i formę.... Dziś jednego miasteczka tygodniowa kronika tyle wymaga i tak ją z niczego stworzyć trudno, a tak często szczęśliwie przecie daje się wysnuć — z nicości — ale za to ile talentu i natchnienia wyszafuje kronikarz na swe sobotnie sprawozdanie!

Tworzy się najczęściej to arcydzieło, jak ów sławny rosół żołnierski... którego podstawą jest niby woda i kawałek drzewa, ale się potém po troszę do nich dorzuca tak wiele różnych różności, iż w końcu staje się posilnym. — Dowcip, ironija, nieco żółci, trochę attyckiej soli, odrobina oburzenia szlachetnego, szczypta patrjotyzmu lub garstka Stańczykowstwa... i rosół gotowy.

Ale my wam podobnego nie zgotujemy, bobyśmy w zawody z kronikarzami lwowskimi i krakowskimi puścić się nie śmieli. Zadanie też nasze inne... nam przedewszystkiem idzie o spisanie faktów, których pamięć zbyt prędko ulata.

Ułożyliśmy sobie byli plan do tej kroniki bardzo misterny, ale na nieszczęście nim do wykonania przyszło, wiele rzeczy postarzało, a inne, spodziewane, nie dojrzały. — Programm zwichnięty — z resztek jego sklei się co Bóg dozwoli.

Więc naprzód miało się znowu mówić o najpiękniejszym monumencie, jaki się w oczach naszych wznosi, o wydaniu Długoszowém, aliści sam czcigodny wydawca obszernie się o niem rozpisał... i tyle tylko do zanotowania pozostaje, iż łacińskiego Długosza w tych dniach drukować rozpoczęto. — Tymczasem hr. Aleks. Przeździecki, który niedawno chory leżał w Krakowie, już daje znać z Bononij, że tam wyszukał listy Zygmunta I. a w archiwach Weneckich korespondencję Kazimierza Jagiellończyka ze Stolicą Apostolską.

Z poważnych rzeczy spodziewaliśmy się jeszcze drugiego tomu Biblioteki ordynacji Krasińskich, aleśmy go dotąd nie otrzymali. Zawiera ona, jak wiadomo, dalszy ciąg aktów biskupa Krasińskiego, który wśród współczesnego duchowieństwa tak świetnie się odznaczył duchem tolerancji prawdziwie chrześciańskim. — Drugi tom wyciągów z akt Bernadyńskiemi zwanych we Lwowie, którego redakcja powierzoną została Dr. Ks. Liske, także nie wyszedł jeszcze.... Za to dziewiąty — Tomicjanów, choć dotąd się jeszcze nie ukazał, już osądzony został i mamy z niego sprawozdanie w Bibliotece Ossolińskich.

Z działu historycznego nic więcej na ten raz do wspomnienia nie mamy.

Ale otóż ciekawostka, o której słowo powiedzieć nie zawadzi, bo ona w handlu księgarskim nie postanie, a jest dla historji dni dzisiejszych zajmującą.

Mamy przed sobą małą broszurkę pod tytułem: „Uwagi nad uchwałą Wysokiej Rady Szkolnej z dnia 26. Grudnia 1869 r.“ Sprawa, która do uwag powód dała, toczy się pomiędzy prof. Zarańskim, autorem nowej metody nauczania dziejów, a Wysoką Radą Szkolną, która mimo ofiar i nalegania przekonanego o wyższości tej metody profesora, zbywa go różnemi argumentami, zostając przy Pütztu i *beim Alten*.

Przechodzi kompetencję naszą uznanie, kto ma słuszność? Wysoka Rada Szkolna jest instytucją wielce poważną, która w kolebce obudzała olbrzymie kraju nadzieje — ale prof. Zarański jest człowiekiem pracy, znanym z samoistnych dzieł kilku, natchnionych najszczérszą chęcią służenia krajowi lepszém wychowaniem młodzieży. Uwagi profesora zdają się dowodzić, że Wysoka Rada Szkolna powodować się mogła nie koniecznie bezstronném przekonaniem o lepszości tego co jest, nad to co być może — ale raczej urzędową pedanterją i oficjalném lenistwem dostojnych swych członków, brzydzących się wszelką innowacją niebezpieczną — którzy Bucklem, Whewellem i Stuartem Millem rzuciwszy w oczy prof. Zarańskiemu — spokojni są na sumieniu, iż obowiązku dopełnili, oganiając się natrętowi. Powtarzamy, że nie jesteśmy kompetentni w tej sprawie, nie wiemy o ile eksperymenta na młodzieży są możliwe, ale w pismie prof. Zarańskiego znajdujemy wyraz tak silnych przekonań, takiego zapału i ofiarności, iż skłonnibyśmy mu po odczytaniu odpowiedzi, przyznać wygraną.

Uwagi te są wielce zajmujące i świadczą, że Buckle, Whewell ani Stuart Mill nic nie mają przeciwko indukcyjnej metodzie prof. Zarańskiego... tylko Rada Szkolna pozbyćby się jej rada. Jedno z pism obszerniejszych rozmiarów niż nasze winnoby w całości przedrukować Uwagi, poddając sprawę szerszemu kołu sędziów; bo nietylko Wysoka Rada ale Najwyższe Rady mylić się mogą. Na wyżynach, jak wiadomo,

---

proszę byś była spokojną. Beppo nigdy nie mógł wygórowanych tworzyć sobie nadziei, gdyby je chwilowo powziął, — opamiętałby się w prędce. Dla niego nawet szczęście byłoby zwichnięciem zawodu... jemu przeznaczono żyć dla sztuki.

Bądź pani dlań gwiazdą, ideałem, siostrą, nie karz ani jego, ani siebie za chwilowe uniesienie, — przy pierwszém widzeniu podaj mu rękę ze spokojnym uśmiechem, rozprawiaj o sztuce... kochajcie się ślicznie a pięknie... ale — na tem koniec. — Jeśliś pani go obałamuciła, to go odbałamuć, wskazując mu wyższe cele....

— Zimno mi się robi, odparła Cesia po namyśle — więc koniec końcem trzeba będzie wyjść za mąż za otyłego obywatela, który tylko kopy liczyć i pszenicę sprzedawać potrafi?

— Jeśli będzie miłym, dobrym i uczciwym człowiem?... szepnął tatko — czemuż nie?

Wystaw pani sobie ideał łysy i wieczorem chodzący w szlafmycy....

Cesia się rozśmiała.

— Sądzisz pan, że Beppo....

— Jest rozsądny chłopiec, gdy nie szaleje od sztuki i dla sztuki.... Bądź pani spokojną? Chcesz pani, bym go przyprowadził jutro — dokąd? do Sykstyny, czy do Pio-Clementino?

Cesia skinęła głową; Tatko wesół wyszedł z uspokojoném sumieniem.

---

Jesteśmy w pierwszej izdebce Cafe Greco... w której, gdyby nie otwarte drzwi, wysiedziećby nie można dla dymu cygarów i cygaretów.

Wrzawa panuje niewysłowiona, a niekiedy grzmot śmiechu ją jeszcze powiększa.... Połowa artystów chodzi w koszulach... chłopcy roznoszą kawę i co chwila rozlega się:

— *Due... fe... e!...* Jest to skrócone nazwanie kawy; kilku gra w domino, nowi przybysze oglądają na ścianach freski, jeden się sparł o uszak i rozpatruje po ulicy. Stary żebrak pies, który w pewnych godzinach siada prosić o jałmużnę u Leprego, teraz czatuje w progu Grecco, z miną niezmiernie grzeczną i cywilizowaną. Nauczywszy się być na łasce nieznanych, udaje że jest serdecznym przyjacielem ludzi, których w życiu nie widział.

W pośrodku izdebki z olbrzymiem cygarem w ustach, jak kolos rodyjski z rozstawionemi szeroko nogami, w boki podparty Wacio, zdaje się tu królować. — Wistocie tu on jest w swoim żywiole, tu się czuje w domu. Kawiarnia... jego świat....

częstokroć kręci się w głowie — a temu winna, słaba ludzka natura.

Tyle o metodzie indukcyjnej, która się doprasza, aby choć sprobowano jej przecie.

Wspomnieliśmy już o blizkiej metamorfozie „Kwiatów,“ które z pączka się rozwinąć obiecują na pismo illustrowane. Być może, iż cale nowe pismo illustrowane powstanie w Krakowie.

Rien de plus commun que le nom,
Rien de plus rare que la chose....

Mamy tyle pism illustrowanych ... a w istocie zasługują tylko na to imie: „Tygodnik illustrowany“ Ungra i „Kłosy“ Loewenthala. — Reszta są to pisma, które by rade być illustrowanemi, ale jak najmniejszym kosztem. „Strzecha“ miała dotąd illustracje wielce różnej wartości i nie zawsze oryginalne, a po większej części odbijane nieszczęśliwie; „Mrówka“ nowa, bo o starej mowy nie ma, zmogła się na wielką obfitość rzeczy pożytecznych i przesadziła „Strzechę“ tylko ilością. — Obu pismom brak artystycznej dyrekcji i większych sił pod wszystkiemi względy..... Spodziewamy się, że „Kwiaty“, których kierunek ma objąć utalentowany artysta Elijasz, z góry założenie i warunki dobrego illustrowanego pisma zrozumieją. Dobrych chęci i talentu nawet do podobnego przedsiębiorstwa za mało; zrzuciwszy pychę z serca, trzeba się starać o nakładcę z kapitałem, jak Unger lub Loewenthal. Jałmużną, pożyczkami, rachunkiem na abonament i oszczędnościami nic się nie robi wielkiego. — Wydawnictwo ma swą duchową stronę ale ma i rzeczywistą — w twardym wieku dzisiejszym, gdy się nie ma za co kupić marmuru kararyjskiego, nie wyrzeźbi się arcydzieła. Dziennik wymaga nakładów, bo praca każda musi być wynagrodzoną.

Pismo illustrowane ma na celu pociągnienie przez oczy ku literaturze i sztuce, wpojenie dobrego smaku, uprzytomnienie i zachowanie pamiątek.... Wszystko to nie przychodzi darmo, a artyści i piszący nie są tak szczęśliwi, by pracę swą dla pięknych oczów przedsiębiorcy ofiarować mogli. — Z tą więc stroną realną wydawnictwa naprzód się rachować należy. Kto nie ma kapitału, albo nie chce ryzykować, nie zrobi nic.

Jakkolwiek u nas sztuka ma niewielu prawdziwych znawców i miłośników, liczba artystów i dzieł ich z każdym dniem rośnie. Wszystkie nasze wystawy, krakowska, lwowska, warszawska są pełne, wiele obrazów i rzeźb po zagranicznych znajdujemy. — W tej chwili, oprócz stałej warszawskiej, mamy otwartą świeżo i jeszcze nieco ubogą lwowską, — a dosyć świetną już krakowską.

Lwowska walczy ze swą starszą współzawodniczką, ciężko ale z przekonaniem, że dopełnia obowiązku. Dyrekcja wszakże nie powinna się dziwować, iż po sprawozdaniach dziennikarskich o wystawie rysunków jenjalnych Grottgera, nie bardzo kto ma ochotę posłać co nad Pełtew. Jeśli Grottger nie potrafił obudzić artystycznego zmysłu we Lwowianach, jakże się tego skromniejsze mogą spodziewać talenta?

Rysunki „Szczutka“ stanowią najmilszą oczu zabawę, a „Narodówka“ najupodobańszy pokarm literacki.

Dyrekcji Towarzystwa zasługa wielka, że z tém usposobieniem walczy. Dotąd nadesłanych obrazów jest około dwudziestu i rzeźb trochę. W tych dniach nadeszła Barbara Simmlera.

Obfitszą jest krakowska wystawa, o któréj głównych przynajmniej przedmiotach coś powiedzieć możemy. Pierwsze na niej miejsce zajmują Grottgera Litwa, grupa przy posągu Napoleona i cudny ów pochód na Sybir, który jest całym poematem. — Któż nie zna choć z opisów tych arcydzieł młodego, zawcześnie zgasłego poety-malarza. — Były one właśnie przed niedawnym czasem wystawione we Lwowie i — i nie umiały pociągnąć ku sobie ani tromtadratów, ani Mameluków, ani rezolucjonistów, ani nawet tych, co do żadnej z tych klassyfikacji społecznych nie należą. Tymczasem w Krakowie nawet Stańczyki idą się im przyglądać i Warownia Krzyża nie zakazała im wpatrywać się w te utwory sztuki. Czém się to dzieje, zaprawdę sądzić trudno.

Walerego Eljasza, którego znakomity, pełen energii i łatwości talent, dotąd wcale jak mu należy, ocenionym niebył — jest kilka kompozycji znaczących na wystawie. Najpierwszą z nich Męczennica chrześcijańska, któréj opis i ocenienie czytaliśmy w Kurjerze krakowskim i w Kraju. Znamy ją też z rysunku. Myśl obrazu piękna, upostaciowana szczęśliwie, przywodzi mimowolnie na pamięć inną, drugą męczennicę od lat stu wiszącą na krzyżu boleści. Poważny ton obrazu zgadza się z jego treścią. Przeciwnie Twardowski tegoż artysty, którego znamy z fotografij, wygląda energicznie i trzymany w kolorycie świetnym. — Mistrza pochwycił Elijasz w chwili, gdy:

... wódkę pił z kielicha,
Kielich zaświstał, zazgrzytał....

Zdumiony czarnoksiężnik patrzy na djablika zjawiającego się na dnie.... Postać z wielką maëstrją rzucona na płótno ... ręce i głowa znamionują niepospolitego artystę. — Oprócz tego wystawił on śliczny rysunek do Wallenroda, zrobiony wedle skazówki listu A. Mickiewicza — *con amore* wykonana ta scena, z wielkim stylem i wyrazem. Wszystko, aż do najdrobniejszych akcessorjów wystudjowane pracowicie. Elijasz, który jak słyszemy, świeżo w Wiedniu na konkursie otrzymał premium — jako illustrator z najsłynniejszemi u nas zwycięzko mierzyć się może; talent, nabyta wprawa, rysunek wyborny, styl szlachetny odznaczają jego prace.

Jul. Kossaka, który oddaliwszy się z Warszawy, nie prze-

---

Niedaleko w kątku, zadumany, oparłszy się o ścianę siadł Beppo....

Rozprawy toczą się żywe we wszystkich w świecie językach. Reprezentanci wszystkich narodowości, Grecy, Amerykanie, Niemcy, Moskale, Francuzi, Polacy gwarzą z młodzieńczą werwą i śmieją się z artystyczną swobodą ludzi, którzy się nie boją przyszłości, bo jej nie mają. Loterja szczęścia wyciąga z tych kilkuset czasem jednego, co się wybije w górę jak Cornelius, Schnorr ... Overbeck ... Thorwaldsen, często długie lata ... niema wybranych ... każdy z tych biedaków po stoczonej walce idzie o kiju pielgrzymim do kraju siąść w zimnej pracowni, z wystygłem sercem tęsknić po młodości i tworzyć dla grosza bezmyślne komunały.

Ale wspomnienie owych chwil spędzonych w Rzymie przy ciepłém ognisku wspólnych uniesień zostaje na wieki, i gdy z artysty tylko sucha łupina butwieje, jeszcze pamięć dni szczęśliwszych ożywić ją może.

Tego wieczora przybyły Wacio szczególną zwracał uwagę, był on jednym z tych szczęśliwych, którzy nieucząc się, prawie mówią wszystkiemi językami, śmiało, źle, ale tak że się dadzą zrozumieć. Czego nie stanie słowu, mimika wyrazista dopełnia.

Wacio mówił tak po włosku, po niemiecku, po angielsku, a gotów był mówić i po grecku, bo śmiech z omyłek nigdy go nie strwożył, on sam śmiał się z nich pierwszy.

Taksamo jak z językami postępował sobie z ludźmi, nie onieśmielił go nikt największą powagą, wyższością, tonem, nazwiskiem ani fizijognomiją, czuł się rówien każdemu ... a kto mu wyższość swą dał poznać, brał go po szkolnemn na fundusz. Była to zaprawdę szczególna natura, w której słabości i talenta równe grały role, zdolna do największego heroizmu i do kolosalnego dziecińśtwa; do poświęcenia bez granic i uporu nieprzełamanego, bujna, odważna, niedbała na jutro, a wesoła i raźna bez miary.

Niemając grosza w kieszeni, wkupywał się traktamentem sowitym do bractwa współtowarzyszów, rachując bez zapytania na uczynną kieszeń towarzysza szkolnego. — Rozdawał cygara, płacił kawę i lody, kredyt ten miał przyszły talent i praca Czarnemu oddać z procentem. Beppo nie sprzeciwiał się — bawił go ten zuchwalec.

Obstąpili go i inni artyści już dobrze wyżyci i ostygli, grzejąc się przy jego ogniu i przypatrując tej młodości, z którą już się pożegnali.

Francuz z fajeczką krótką, Moskal w koszuli czerwonej, z długiemi włosami podciętemi i krótkim nosem zadartym; czarny Hiszpan-Amerykanin, ponury Brazylijczyk ... kilku milczących Niemców otaczali Wacia, który perorował, mie-

staje wszakże pism illustrowanych tamtejszych ozdabiać rysunkami swemi — jest na wystawie Mohort ukazujący swe stada ks. Józefowi i gościom na futorze. Przedmiot to był dla malarza koni nęcący, akwarella też ma być przepyszną, wszystkie Mohortowskie konie scharakteryzowane tak, że je rozpoznać łatwo. Tło ukraińskiego krajobrazu schwycone szczęśliwie. Równie piękny i charakterystyczny ma być targ koński w Krakowie, konie i ludzie żywcem z natury. — Kolorytem silniejsza akwarella od poprzedzającej.

Oprócz tego jest Aleks. Lessera, znana już z litografij, Wanda, obraz, jak wszystkie tego malarza, z wielką sumiennością obmyślany i wykonany. — Wyliczym jeszcze kilka główniejszych.

Kazimierza Mireckiego: Grzmisława, matka Bolesława Wstydliwego, błogosławiąca synowi udającemu się na wyprawę przeciwko Tatarom. — Koloryt silny, obraz zimny i suchy, nie czyni wrażenia. Winien być może przedmiot, który wymagał nadzwyczajnego czegoś, by był odżywiony.

Wielce obiecujący jest utwór młodego, kształcącego się o własnych siłach Ant. Kozakiewicza, — Ostatnie chwile Sawy. Scena pełna życia i dramatyczności, wyraz wielki.... Postęp artysty bardzo znaczny.

Izydora Jabłońskiego Chrystus błogosławiący, popiersie pięknie wykonane.

Florjana Cynka, Św. Kazimierz na nocnej modlitwie, pochwycony przez Długosza... niczem się nie odznacza.

Stryjowskiego z Gdańska, Flisacy, typy schwycone z natury i cała scena żywa i zajmująca. Obok tych Flisów, drudzy prof. Piotrowskiego, przy jadle — tracą wiele na porównaniu.

Gierymskiego Wieczornica, kolorytem zwracająca uwagę, w rysunku słaba, postacie ogólnikowe, za mało opracowane, twarze jednostajne.

Chmielewskiego fantazja włoska średniowieczna, na dekoracją zakrawa.

Lipińskiego, ucznia szkoły krakowskiej nie bez talentu „Niedziela w górach“ wiele do życzenia zostawia. Jako ucznia praca ta wadami swemi spada na nauczyciela, talentem na autora.

Maleszewskiego, Umizgi z Medorem, nietylko świetnym kolorytem ale i samym przedmiotem ściągają oczy. Piękna pani bardzo ponętnie wygląda. — Tegoż jest grupa aniołków, czy z Murilla?

Portrety Grabowskiego, Rembrandtowskie, pełne prawdy i realizmu, malowane wybornie, ale Kornela Ujejskiego duszy nie pochwycił artysta.... Nie widać w nim autora Chorału....

Znawcy cenią przepyszny portret podżyłego mężczyzny p. A. Römera... ale o nim, gdy się da poznać — i szerzej i więcej da się powiedzieć. — Jest to znakomity talent, który tylko jeszcze się w pełni nie objawił.

Krajobrazów na wystawie podostatkiem. — Dembowskiego — Dolina Strążyska bardzo ładna, ale czy tylko pewno jest to Strążyska dolina? Częstokroć malarze alpejscy, gotowi Tatry studjować w Bawarji albo Tyrolu. — Tymczasem nasze charakterem i wielą szczegółami fizijognomij różnią się od Alp innych.

Schuppego Kontrabanda w Karpatach, podobna do wszystkich jego poprzednich.

Grabiańskiego Widok z Poronina....

Dylczyńskiego dwa widoki greckie, nie bez wdzięku.

Szermentowski przysłał także kilka rzeczy pięknych, bo ma talent niewątpliwy, ale czy mu się sprzykrzyło szukać nowego i studjować — że się nieco powtarza? Wszystko to ładne — ale zawsze te same drzewa oświecone z tyłu... te same linije i koloryt, artysta, jak natura, musi być do nieskończoności rozmaitym.

Jaroszyński przeszedł na pejzażystę, i tego mu powinszować można.... Widok z okolic Czernichowa wielce obiecujący.

Swieżyńskiego Wnętrze kościoła P. Maryi, zostawia do życzenia co do troskliwego wykonania szczegołów.

Na uwagę zasługuje Maleckiego widok z okolic Buska... zwiastujący talent *hors ligne*. Charakter krajobrazu zachowany umiejętnie, drzewa przepyszne.

Z rzeźb są amorki w konchach Brodzkiego. Zapewne rodzone braciszki tych, co były na wystawie w Paryżu... i Swięckiego pyszna *terra cotta*, głowa dziecka... i Trembeckiego miłe dziewcze, rzucające wianki na wodę.

Jest więc obficie artystów i dzieł sztuki... ale gdzie ci co sztukę miłują i podtrzymywać mają?

---

W kronice pisma wychodzącego w Dreznie, należałoby może coś o życiu artystyczném tej cichej rezydencji powiedzieć. Życie to wszakże płynie bez rozgłosu prawie niedostrzeżoną pracą powolną. Mamy tu kilku artystów kształcących się w Akademji, z tych jednego tylko z wystawionych dzieł znamy, p. Kloss'a, który właśnie wykonał model pięknego i wielce obiecującego posągu św. Sebastjana. — Znanym jest ten utalentowany artysta z Madonny, która była wystawioną w Warszawie. — W zawodzie drzeworytniczym kształci się p. Baranowski, Krakowianin. — Kilku podobno w Akademij malarstwa.

Amatorów i amatorek korzystających z Galeryi drezdeńskiej dla wykształcenia niewiele. — Do zbiorów tutejszych przybył nowy i ciekawy obraz Holbeina młodszego, wystawujący Lukrecję.

---

szając wszystkie języki, dla tem wyrazistszego wytłumaczenia się.

— Tak, panowie moi, kończył on — każdy z nas dąży do Rzymu, bo to artystów Mekka,... w której złożone są popioły świętych tradycij sztuki. Trzeba się im raz w życiu pokłonić choćby dla tego, żeby wiedzieć co już zrobione było i czego drugi raz robić niewarto; a co pozostało dalej do roboty.

— Jak myślisz — co pozostało? spytał szydersko Francuz... czy Courbet, czy Perugin zwycięży?

— Jeszcze nie wiem, odparł Wacio — ale Courbet nie jest nowy, a Perugin nie stary... i są wieki, które tylko lekcję zadaną przed stu laty powtarzają, a nasz pewno jednym z nich. Wątpię by co stworzył, ale roztłumaczy wiele.

— I pójdzie spać — rzekł Niemiec jeden.

— Przeciwko Courbetowi nie mówcie, realizm brutalski był potrzebny, ideał w nim skąpany ożyje.... zaczynał już sztywnieć.

Na te słowa wszedł Tatko i stanął w progu, wszyscy go tu znali, artyści dali mu nawet nazwisko — *Padre Amoroso*, bo i między niemi propagował swe teorje powszechnej miłości, którą wyśmiewano dowcipnie. — Śmiał się i on z niemi.

— *Buona sera*, *buona sera*, *padre amoroso!* ozwało się ze wszystkich kątów i ręce wyciągnęły się ku starcowi zewsząd z przyjacielskiemi uściski.

Jeden Wacio, który Tatka nie znał, stał patrząc nań, a że marzył zawsze o łapaniu typów do albumu, przypatrywał się sokratycznej twarzy z zajęciem.

— A! rzekł w duchu — jaki typ do śmierci sprawiedliwego z czarą cykuty, w chwili ofiary koguta Eskulapowi!!

— Kto to jest? szepnął Tatko do stojącego obok Niemca — ten nowy?

— Przecież ziomek wasz, młody artysta, który na języku ma wiele talentu.

Beppo, który się zbliżył, przedstawił na żądanie swojego towarzysza i poznał go z Tatkiem.

— Jak Pana Boga kocham! zawołał Wacio bez ogródki, — gdyby mi pan posiedział, tobym z pana takiego Sokratesa uciął....

Stary popatrzył mu w oczy....

(Dalszy ciąg nastąpi.)

# Korrespondencye.

## Listy Soborowe.

### XVIII.

**Rzym**, 5. Maja.

($\gamma\tilde{\eta}$.) W niedzielę przewodnią czyli białą odbyło się trzecie posiedzenie publiczne Soboru. Szczegółów uroczystej ceremonji nie będziemy wam opisywali, przeto, iż we wszystkich znajdują się już dziennikach i że wiemy jak mało miejsca przy takim natłoku materyi Tydzień poświęcać może korespondencjom swoim. Powiemy więc tylko, iż po sumie odprawionej przez kardynała Bilio i po litanjach zanuconych przez Ojca Świętego a powtórzonych przez całe wielebne zgromadzenie, kardynał Borromeo jako djakon odśpiewał rozdział XXVIII. Ewangelji podług św. Matusza, poczem Papież zanucił znowu *Veni Creator*, poprzedzające głosowania. Po hymuie do Ducha Świętego wszyscy przytomni nie należący do soborowego koła powinni byli opuścić salę; ale Papież usunął tę formalność, chcąc aby posiedzenie było jawném i publiczném od początku do końca. Ks. Valenziani biskup z Fabriano otrzymawszy z rąk Jego Świątobliwości konstytucją dogmatyczną *De Fide catholica* wstąpił na mównicę i odczytał ją głośno, a potem rzekł do Ojców: *Reverendissimi Patres, placentne vobis decreta et canones, qui in hac constitutione continentur?* Wtedy się głosowanie rozpoczęło. Mgr. Jacobini podsekretarz Soboru wywoływał z osobna każdego Ojca po imieniu, a skrutatorowie i protonotarjusze apostolscy zbierali kreski. Głosujących liczono 667, gdyż wielu biskupów opuściwszy Rzym z powodu świąt wielkanocnych, ważnych spraw albo zdrowia, nie wróciło było dotąd na Sobór. Kardynał Asquini i ks. Strossmayer zachorowawszy obydwaj nie byli także obecni. Wiadomo już wam, iż na ostatniem jeneralném głosowaniu nad konstytucją *De Fide* 83 biskupów głosowało *sub conditione*. Warunkowe te głosy ztąd najbardziej pochodziły, iż opozycja pragnęła zmienienia odwiecznej formuły kanonów *anathema sit*, na co wszakże deputacja dogmatu i kardynałowie legaci nie przystali, nie chcąc naruszać uświęconych wiekami przepisów. Gdy jednak *monitum* sekretarza jeneralnego ks. Fesslera oznajmiło Ojcom, iż głosowanie warunkowe nie może mieć miejsca na publicznem posiedzeniu, wypadało się wręcz oświadczyć za konstytucją lub przeciwko niej. Ojcowie woleli pierwszą obrać drogę. Gdy poczęto ich wywoływać po imieniu oczy przytomnych ciekawie i niecierpliwie zwracały się ku znanym przywódzcom opozycji, i głębokie panowało milczenie gdy odpowiadać mieli. Natężono mianowicie słuch kiedy kolej przyszła na kardynała Szwarzemberga, na ks. Hefele, na ks. Dupanloup i na inne luminarze mniejszości. Wszyscy jednak odpowiedzieli *placet*, a przeczącego głosu nie było żadnego. Konstytucja tedy o wierze katolickiej jednomyślnie zawotowaną została. Znacie już ten ważny dokument, którego łaciński oryginał przesłaliśmy wam niebawem po jego ogłoszeniu. Należy on już do czynów dokonanych, osnowa jego znajduje się we wszystkich dziennikach i niemamy przeto potrzeby rozbierania go. Ażeby jednak czytelnicy Tygodnia mieli wyobrażenie jak dalece skutkiem rozpraw schemata ulegają zmianom, przytoczymy jeden tylko kanon z pomienionej konstytucji tak, jak wyszedł z pod piora komisji przygotowawczej, i tak, jak go ogłoszono po przerobieniu, podług poprawek Ojców:

**Tekst pierwotny.**

Rozdział I.

*Kanon IV.* Jeżeli kto nie wierzy, iż świat i wszystko co się na nim znajduje, w całkowitej swojej istocie stworzone było przez Boga, lub jeżeli kto twierdzi że Bóg nie stworzył świata z własnej samodzielnej woli, lecz że stworzenie było tak dlań potrzebném jak miłość, którą ma ku sobie, albo jeżeli kto przeczy, że świat stworzon dla chwały Bożej, niech będzie wyklęty.

Chcemy przytem upomnieć wszystkich, aby się strzegli błędu tych, którzy dla pokrycia bezbożności swéj nauki nadużywają świętych imion Trójcy, Wcielenia, Odkupienia, Zmartwychwstania, i innych, znieważając najświętsze tajemnice wiary chrześciańskiéj w niegodziwem znaczeniu panteistyczném.

**Tekst poprawiony.**

Rozdział I.

*Kanon IV.* Jeżeli kto powie, iż rzeczy skończone, tak cielesne jako i duchowe, lub przynajmniej duchowe, z istoty boskiéj wypłynęły:

lub że, istota boska przez objawienie i rozwianie siebie samej staje się wszystkiem;

lub że, nareszcie Bóg jest jestestwem powszechném i nieokreśloném, które określając się stanowi rzeczy powszechność na rodzaje, gatunki i jednostki rozłożoną; niech będzie wyklęty.

*Kanon V.* Jeżeli kto nie wyzna, że świat i rzeczy wszystkie w nim objęte, tak duchowe jako i cielesne, w całości swojej istoty od Boga z niczego zostały wydane;

lub jeśli powie, że Bóg nie z woli od wszelkiej konieczności wolnéj, ale tak kónieczenie stworzył jak koniecznie miłuje siebie samego;

lub jeśli zaprzeczy, że świat stworzon dla chwały boskiej; niech będzie wyklęty.

Po jednomyślnem głosowaniu Ojców Najwyższy Pasterz wyrzekł *ex cathedra* następne słowa: *Decreta et canones, qui in constitutione modo lecta continentur, placuerunt omnibus Patribus, nemine dissentiente, Nosque, sacro approbante Concilio, illa et illos, et ut lecta sunt, definimus, et apostolica auctoritate confirmamus.*

Potém zaś Ojciec Święty odezwał się do zgromadzonych Ojców temi krótkiemi słowy, odnośnemi do Ewanielji dnia tego:

„Videtis, fratres charissimi, quam bonum sit et jucundum ambulare in Domo Dei cum consensu, ambulare cum pace. Sic ambuletis semper; et quoniam hac die Deus noster Jesus Christus dedit pacem apostolis suis, et ego, Vicarius ejus indignus, nomine suo do vobis pacem. Pax ista, prout scitis, claudit aures sermonibus imperitis. Ah! ista pax vos comitetur omnibus diebus vitae vestrae. Sit ista pax vis in morte, sit ista pax vobis gaudium sempiternum in coelis.“

Posiedzenie zakończyło się śpiewem *Te Deum* i sporządzeniem urzędowego aktu przez protonatarjuszów apostolskich.

Mniemano powszechnie, iż natychmiast po trzeciem posiedzeniu publicznem Soboru rozpoczną się rozprawy o pierwszeństwie rzymskiego pasterza i o jego nieomylności. Już d. 19. Kwietnia pięciu biskupów gorących infalibilistów zaniosło było w tym względzie prośbę do Najwyższego Pasterza. „— Przybyliśmy w pięciu, odezwał się doń ks. Mermillod znany koadjutor genewski, ale jeśli Wasza Świątobliwość żąda większéj liczby, wrócimy we czterystu.“ „— Wojsko zbyteczne, odpowiedział Pius IX., przednia straż wystarcza.“ Jednak stanowczéj odpowiedzi nie dał proszącym, aby wniesienie sprawy nieomylności poprzedziło wszelką inną; owszem w parę dni późniéj upoważnił kardynałów legatów do ukończenia przedewszystkiem rozpraw o małym katechizmie, którego schemat w dwóch stronnicach mieszczący się cały, przerobiony właśnie został przez deputacją dyscypliny podług poprawek Ojców. Ten to poprawiony schemat należało zatwierdzić stanowczém rozpatrzeniem onego przez zgromadzenie i ostateczném głosowaniem. Tym więc celem Sobór się zbierał dwukrotnie 29. i 30. Kwietnia. Na pierwszej kongregacyi nabożeństwo o Duchu Świętym odprawił ks. Maddalena arcybiskup z Korfu, na drugiéj Villanova-Castellacci arcybiskup z Petry *in partibus*. Sprawozdanie w imieniu deputacji dyscypliny uczynione było na początku pierwszego posiedzenia przez ks. Wierzchlejskiego arcybiskupa lwowskiego. Podczas dyskusji tej kolejno przemawiali: kardynałowie Donnet i Rauscher, którego mowa odczytana była przez ks. Hefelego biskupa rotemburskiego; ks. Wierzchlejski, ks. Rota biskup z Guastalli, ks. Verot biskup z Savannah, ks. Gastaldi biskup z Saluzza, ks. Eberhard biskup trewirski itd.

Ks. Wierzchlejski bardzo znakomicie mówił: podziwiano jasność i jędrność jego rozumowania jako też piękną łacinę jego rzeczy dowodzącą, iż duchowieństwo polskie nie zapomniało jeszcze téj łacińskiej wymowy, jaką słynęło z dawien dawna. Arcybiskup lwowski umiał sobie zjednać na Soborze powszechny szacunek i wysoką opinją u swych dostojnych kolegów. Nowa powaga i sława, jaką rozprawa o małym katechizmie imie jego otoczyła, jest nam nową także pobudką do zachęcania jak najgoręcéj rodaków naszych a mianowicie mieszkańców Galicji, ażeby dla arcypasterza swego purpury kardynalskiej w adresie do Ojca Świętego żądali. Potrzeba koniecznie, aby wielki katolicki naród jak nasz, przedstawiony był dzisiaj w świętém kolegium. Pomijając już obowiązki wdzięczności dla biskupów galicyjskich, jakie na nas włożyło postępowanie ich dotychczasowe na Soborze, nie powinniśmy tego względu tracić z oczu, iż niebezpieczeństwo coraz groźniejszém się staje dla nas w Rzymie, bo najskrajniejsza reakcja w narodzie, czyli właściwie mówiąc, po za narodem, pochwyciła w chciwą i zuchwałą dłoń swoję, żywotną nić stosunków całej Polski ze Stolicą Apostolską. Fakcja ta rozgospodarowała się w Rzymie, zagarnęła pod swoje sępie skrzydła całość naszych spraw, potrzeb, żądań, oniemiła wszystkich, którzy jej są prze-

ciwnymi, zbezwładniła wszelką narodową opozycją przeciwko sobie, zawiązała usta protestom, narzekaniom, prośbom, wołaniom najserdeczniejszym, najrozpaczliwszym. Ona to dziś przemawia do Ojca Świętego w imieniu narodu, a do narodu w imieniu Stolicy Apostolskiéj. Jest szeroko rozpostartą i szerokowładną; przejęła od wolnomularstwa i od karbonaryzmu przedziwną tajną włoską organizacją, na jakiej nam zawsze zbywało. Rozporządza znakomitemi materialnemi środki; częścią szlachty wyświęconej na cudzoziemską arystokracją owładnęła, najwyższego dostojnika polskiego ma w swojej mocy. Połowa prasy polskiéj wpadła w jej potężne dłonie i służyć jej musi, bo zostaje na jej żołdzie. W Rzymie stanęła wielka jeneralna niespracowana redakcja z podrzędnemi redakcjami we wszystkich częściach Polski i osobnemi dziennikami. Wyrabiają one obrok duchowny dla całego narodu, a wszystko, co z tego źródła nie pochodzi ogłaszane bywa za niekatolickie, nieprawowierne. Fakcja owa usiadła jak łakomy celnik na progu Rzymu i nakłada cło, haracz, na wszelką osobę, sprawę, słowo, myśl nawet przybywającą tu z Polski lub wracającą ztąd do kraju. Jestto nie tylko podatek kieszeni, jestto także podatek myśli, uczuć, przekonania. Chce ona bowiem owładnąć przekonaniem, opinją, wydrzeć wolną wolą z łona narodu, wytrzebić go moralnie na swą korzyść. Zawsze i wszędzie łatwiej było panować nad eunuchami, a to zaparcie się, wyzucie się z własnej woli, o którém słychać ciągle na kazalnicy polskiej w Rzymie, nie jest niczém inném jak ową pokusą do samobójstwa narodowego, do którego nas zachęcać tutaj nie przestają w naszym języku, Fakcja ta ma sobie dziś za nic księży i biskupów naszych, niebędących jej niewolnikami. Kardynał polski dopiero zdołałby ją powściągnąć i oświecić Watykan o niebezpieczeństwach jakiemi grozi Kościołowi naszemu; on mógłby Kościół polski ocalić od srogiej klęski, która nań ciągnie czarną chmurą z południa, podczas gdy moskiewska syzma jak niegdyś dzicz tatarska następuje na nas od północy. Obie te złowrogie siły zlewają się już w jeden wir niszczący, którego oddzielenie się biskupów naszych od prymasa w Rzymie jeszcze stanowczo nie odwróciło.

Dnia 29. Kwietnia kardynał De Angelis oznajmił Ojcom, że niebawem po ukończeniu rozprawy o małym katechizmie i po głosowaniu ogólném rozpocznie się rozprawa *de primatu Romani Pontificis*. Tegoż dnia rozdano biskupom pierwszą cześć materji tyczących się tego przedmiotu; nazajutrz zaś skończyła się dyskusja *de parvo Catechismo*, a po kongregacji doręczono Ojcom drugą część materji, te właśnie, które pytanie nieomylności mieszczą w sobie.

Ta blizkość stanowczej dyskusji wielkie wrażenie sprawiła na soborowém kole. Większość przyjęła z okrzykami zapowiedź kardynała prezesa; mniejszość zaś przekonała się, że nie ma chwili do stracenia. Kardynałowie Schwarzemberg i Rauscher zatelegrafowali do biskupów austryackich i węgierskich, który udali się byli do Wiednia i do swych dyecezji, aby wracali jak najprędzej z innymi biskupami, którzy nie byli dotychczas na Soborze. Ci zaś wrócili natychmiast, a ostatni z nich są już w drodze. Szeregi opozycji wzmocniły się i nabrały ducha. Oprócz czterech dzieł przeciwko dogmatycznemu orzeczeniu nieomylności ogłoszonych w Neapolu przez kardynała Rauschera, przez kardynała Schwarzemberga, przez ks. Hefelego biskupa rotemburskiego i przez ks. Kettelera biskupa moguckiego, ukazało się temi dniami w temże mieście pismo biskupa orleańskiego przeciw udogmatyzowaniu. Jestto wymowna odpowiedź na list ks. Spaldinga arcybiskupa z Baltimory, który jest trzecim naczelnikiem infalibilistów po ks. Manningu i ks. Dechamps. Ks. Spalding zarzucał ks. Dupanloup, iż wypaczył cytatę z pisma jego poprzednika ks. Kenricka o nieomylności. Otóż ks. Kenrick arcybiskup z Saint-Louis w Missuri, synowiec tamtego ujął się za biskupem orleańskim, i ogłosił także w Neapolu list przeciwko ks. Spaldingowi i udogmatyzowaniu. Ks. Purcell arcybiskup z Cincinnati wydrukował tam podobnież broszurę przeciw dogmatycznemu orzeczeniu.

Opozycja uczyniła nawet w tych dniach krok niezmiernie śmiały i ważny. Wysłała do Papieża deputację błagając go, aby schemat o nieomylności rozdany już Ojcom rozkazał cofnąć i niepozwolił na dyskusją, która nieobliczone następstwa pociągnąć może za sobą dla Kościoła, dla Europy, dla Stolicy Apostolskiej samej. Pius IX. bardzo był zdziwiony i wzruszony tém niespodzianém żądaniem: przyjął jednak deputacją bardzo łagodnie i uprzejmie, ale odmówił stanowczo.

Podczas gdy 39 biskupów neapolitańskich przystąpiło do potępienia wygłoszonego przez ks. Raess biskupa ze Strasburga przeciw O. Gratry, zauważano iż zwierzchnik tego ostatniego, arcybiskup paryzki, najmniejszej dotąd nagany przeciw niemu nie wyraził.

Nakoniec dnia wczorajszego Ojcowie zebrali się znowu, Mszą o Duchu Świętym miał ks. Kauam arcybiskup grecko-melchicki z Tyru i Sydonu. Kardynał De Angelis oznajmił Ojcom zgon ks. Devoucoux biskupa z Evreux we Francji, zmarłego w ojczyznie dokąd był wrócił za urlopem. Potém zaś przystąpiono do stanowczego głosowania nad schematem o katechizmie przez wywoływanie imienne. Ojców zgromadzonych było 590. Kardynałowie legaci pewni byli jednomyślności i przekonani, iż nie będzie ani jednej przeczącej kreski. Tym czasem całkiem inaczej się stało. Z ich niewymowném bowiem zdumieniem 58 biskupów odpowiedziało: *non placet*. Biskupi ci byli wszyscy Niemcy lub Węgrzy, a przeciwne ich wotum pochodziło ztąd, iż są za utrzymaniem katechizmu bł. Piotra Kanizjusza, do którego owieczki ich są bardzo przywiązane. Jednomyślność episkopatu niemieckiego i węgierskiego stała się dotkliwym ciosem dla jednostajności katechizmu na całym świecie, bo skoro Węgry i Niemcy odrzucają katechizm Bellarmina przez usta swych pasterzy, to niema dobrej przyczyny, aby też duchowieństwo innych krajów nieoparło się zaprowadzeniu onego, opierając się na przykładzie Węgrów i Niemców. Rezultat taki niepomału zakłopotał legatów. Mieli niezwłocznie długą naradę z Papieżem. Mówią, iż Ojciec Święty uwzględni opozycją niemiecko-węgierską, i że w dekrecie soborowym uczyni dla niej wyjątek. Tym sposobem na czwartém posiedzeniu, które odbędzie się zapewne na Zielone Święta, zdałoby się uniknąć nowych nieuchronnych *non placet*.

Z powodu niespodzianki tego głosowania, dzień rozprawy o pierwszeństwie rzymskiego Pasterza i nieomylności nie jest jeszcze naznaczonym aż do chwili, w której ten list niesiemy na plac *San Luigi dei Francesi*, gdzie położona rzymska poczta.

Zaniesionem zostało do Soboru *postulatum* o kanonizację Krysztofa Kolumba. Wiadomo, iż biskup orleański jest głównym i najwyraźniejszym opiekunem tej sprawy.

---

**Rzym**, 7. Maja.

„Ojciec Święty wyznaczył umyślną kongregację kardynałów dla spraw polskiego Kościoła. Kościół polski w Rosji ma być ogłoszony *in partibus infidelium*. Słychać wszakże, iż Moskwa oświadczyła się, że Wikarjuszów apostolskich nie przyjmie. Pewnego jeszcze niema nic w tym względzie.

„Osservatore romano“ z wyższego rozkazu począł drukować przekłady z Czasu i Unij o prześladowaniu Kościoła w Rosji i list ks. Piotrowicza. Owóż z nienacka publikacja przerwaną została, chociaż na ostatnim artykule stało: „Dalszy ciąg nastąpi.“ Zapewniają, że dostojny Pasterz jeden zaprotestował na pokojach Jego Świątobliwości, przeciwko tej *niewczesnej i niesprawiedliwej*, jak ją nazwał, publikacji. Rozkaz wyszedł z Watykanu do redakcji „Osservatore“, aby natychmiast zawiesić sprawozdanie z prześladowania Moskiewskiego.“

---

**Adrjanopol**, w Kwietniu 1870.

(*P. L.*) Są pewne dnie, pewne uroczystości, w których przykre dzisiaj dotkliwiej dolega, w których myśl ochotniej do przeszłości wraca, i radaby uśpić się wspomnieniami. — Lecz i najbujniejsza wyobraźnia zblednie w obec rzeczywistości, a naga prawda rozśmieje się z tęczowych marzeń.

Stara to piosnka na starą śpiewana nutę, oklepane żale wychodźczego żywota, może dla wielu nudne, dla tych co je cierpią — smutne, bardzo smutne zawsze. — Łamać się na obczyźnie w Wigilję opłatkiem, myśląc, że może gdzieś nad Wisłą lub Niemnem, przy stole zostawiono jedno miejsce próżne, i ile razy biesiadnicy na nie spojrzą — to uśmiech stygnie na ustach, — dzielić się na Wielkanoc jajkiem święconém i łudzić nadzieją, że może nie wszyscy w kraju o nas zapomnieli jeszcze . . . doprawdy, to nie wesoło.

Na podobnych dumaniach zeszedł mi wielkanocny poranek, potrzebowałem gwaru i ludzi, by dojść do równowagi.

A że w Adrjanopolu na rodakach nie zbywa, że po bruku nierównym brzęczą szable wojskowe, a na polu uwijają się konie, — że

(Dodatek.)

w koszarach obchodzono święcone, gwaru nie brakowało przeto. — Ze święconém połączono inną uroczystość, a to złożenie przysięgi przez 215 nowozaciężnych rekrutów, Bułgarów. — Przysięga odbyła się pod sztandarem Mazepy, złożonym w patrjarchacie greckim przez część Kozaków Dobrudżkich, którzy po bitwie moskiewskiej w roku 1828 schronili się do Stambułu. — W r. 1853 sztandar ten postanowieniem Sułtana oddany został Naczelnikowi organizacji chrześciańskiej wojskowej.

Rozpostarta, poszarpana chorągiew szumiała w powietrzu bojanowe dumki, w około ustawieni Kozacy, słuchali przysięgi nowych towarzyszy.

Po odbytej przysiędze, dokonanej w obec duchowieństwa katolickiego i syzmatyckiego, tureckiego imana i gubernatora adrjanopolskiego, przystąpiono do hojnie zastawionych stołów. — Muzyka grała narodowe pieśni, wspomnienie łączyło ucztujących, zabawa przeciągnęła się długo, i tak dawny obrządek ozłocił nam jeden dzień tułaczy.

---

**Lwów,** 1. Maja.

Polak Prezesem ministrów w Austrji — i w takiej chwili? Jakaż dziwna analogia historyczna może tu się wywiązać. Już raz polska ręka uzbrojona w oręż dźwignęła Austrją w najkrytyczniejszém położeniu. Sobieski w odsieczy Wiednia. Jeśli Potocki zdoła dzisiaj ustalić szczerze i stale zgodę między narodami a rządem i pierwszy utoruje drogę polityce odpowiednej, zbawiennej; tej polityce wewnętrznej, która poda rękę i zewnętrznej, imie Potockiego zapisałaby historja najsłuszniej obok Sobieskiego. Jakaż jest różnica między dzisiejszém a ówczesném niebezpieczném położeniem Austrji? — To tylko, że dzisiejsza choroba Austrji jest długa, powoli trawiąca; tamta była nagła, jakby uderzenie apopleksyjne. Tam jedna chwila rozstrzygała wszystko, tu nieszczęsny stan może przewlekać się długo jeszcze — zawsze jeśli nie zostanie radykalnie i pomyślnie załatwiony, sprowadzi koniec najsmutniejszy.

Jak ważne tak i trudne jest położenie prezesa. Powątpiewanie jest ogólne, że mu podoła. Czy jest jednak na ziemi tak trudne położenie by mu nie podołał rozum zdrowy, trafny, bystry, obok serca nieskażonego, czystego i obok uczuć szlachetnych, wyższych? Dla czegoż powątpiewać, dekretować z góry na nieudanie? Czy przeszłość Potockiego każe wątpić? — Nigdzie nie ma na to dat wyraźnych! przeciwnie, nieuprzedzony, prędzej znajdzie potwierdzające. Był ministrem i zyskał uznanie ogólne; więcej u obcych niż u ziomków. Zkądże ogólne powątpiewanie? Możnaby z niém dopatrzyć jakby ogólne życzenie, by nie powiódł się krok jego. Czego człowiek życzy sobie, tego i spodziewa się, to wyrokuje naprzód. Dla czego jednak mieliby wszyscy pragnąć gorąco nieudania? — Trudna do odpowiedzi zagadka, bo właśnie wszyscy powinni najgoręcej życzyć powodzenia. Wszak to okropne wewnętrzne i zewnętrzne położenie państwa nęka każdego osobiście. Powodzenie kroku byłoby właśnie wyjściem z położenia i rękojmią dla każdego spokojnego, pracy oddanego obywatela jego osobistej pomyślności. Narody Austrji są dzisiaj spokojne, pracy oddane, nie chcą walki orężem, tem mniej zguby, rozczęstkowania się państwa. Z tego względu bardzo szczęśliwe położenie dla prezesa. Jednak jak w całej Europie, tak tem więcej w Austrji, wyrobił się z przeszłości historycynej duch destrukcyjny, duch burzący, niszczący wszystko — a nic nie budujący. W szale tej gorączki lękamy się mimowoli i mimo wiedzy wszystkiego, co instynktem przeczuwamy, że mogłoby zbudować. Namnożyło się mnóstwo ludzi, których cała umiejętność, cała wartość, cała zdolność a nawet stanowisko towarzyskie polega w tem: że umieją krzykiem a nawet i czynem (jeśli czyn jest bezpiecznym rozumi się,) wszystko niszczyć, burzyć, ganić, potępiać i nawet błotem obrzucać. Ci ludzie przy budowli poszliby w kąt albo musieliby wziąść się do twardej pracy. Jednego nie chcą, drugie im nie smakuje. A więc, przedstawiając jakiś utopijny obraz piękna i pomyślności, ekstrakt wysokiego rozumu, dalejże! dalejże! dalej wszystko już naprzód krzykiem burzyć, niedozwolić założenia nawet fundamentu do budowli, aby tylko w stanie tego odmętu utrzymać się najdłużej przy swej roli i przy swém stanowisku. Spokojni, oddani pracy zdali na innych by myśleli za nich, lecz przejęci mimowolnie europejskim duchem burzącym i niszczącym, chętniej słuchają tych niż głosu wytrawnego rozsądku.

Oto, według mnie, nie wiem czy rzetelne rozwiązanie zagadki. U Niemców, do tego usposobienia dołącza się jeszcze uprzedzenie, niechęć, zazdrość wraz z najpłonniejszą w świecie obawą, i oto wyrosło ogólne powątpiewanie w którém przebija się chęć zabicia dzieła przed jego rozwinięcem. Nie wielkie grozi tu jednak niebezpieczeństwo prezesowi. Gorączka z samej natury rzeczy już się uśmierza. Narody coraz jaśniej widzą i zaczynają pojmować że niebezpiecznie jest sprawę myślenia zdawać na ladakogo i dozwalać mu despotycznego burmistrzowania. Są nawet oznaki, że wielka część burzycieli długiem i gwałtownóm burzeniem jest zmęczona i dzieło swoje doprowadziła już do ostatecznego kresu. Jedni z nich samém burzeniem — bo i to praca — uzdolnili się i do budowania. Inni zdeskredytowani są w znacznej części, inni już się postarzeli a wielu przedstawia najsmutniejszy obraz niedobitków. Ten obraz przestrasza pokolenie młodsze. Zależy tylko od prezesa mieć dobrą wolą, uwydatnić ją, wyświecić stanowisko jasno a będzie na tém polu zwycięzcą i zdobędzie wiarę. Bez wiary nie dokona się żadnego ważnego dzieła. Wiarę tę musi mieć najpierw prezes w sobie a dopiero podzielić się nią z narodem Austrji. Już że Potocki przyjął, to zapewne ma wiarę w siebie. Nie uczynił tego dla materjalnych korzysci a kompromitować się lekkomyślnie niepozwala mu jego stanowisko. Teraz należy do narodów podzielić się z nim tą wiarą i bez uprzedzenia czekać dalszych kroków, wspierać je szczerze. Sam prezes, gdyby był i jeniuszem jeniuszów, nic nie zdziała. Wszak instytucje, zadatek pomyślności, muszą narody przyjąć. Jeżeli przyjąć nie zechcą, przymus byłby despotyzmem. Prezes musi umieć i chcieć dać odpowiednie instytucje — narody muszą umieć zrozumieć; czy są te dobremi i być dojrzeli do przyjęcia dobrych a do odrzucenia złych. W tém dziele musi być zobopólna praca, zobopólne dojrzałe i wytrawne ukształcenie. Ile to nieszczęść rozlało się po świecie z powodu: „że narody odrzucały, nogami deptały to, co pomimo tego i owego było zawsze rękojmią pomyślności?“

---

Z Prus Zachodnich, **Waplewo.**
Ostatnich dni Kwietnia, 1870.

Zmuszony jestem jeszcze raz powrócić do mojej korrespondencij z szanownym autorem „Rzutu oka,“ zdaje mi się bowiem, żeśmy się dotąd porozumieć nie mogli, przedmiot zresztą bardzo ważny, polemikę tę usprawiedliwia. Są rzeczy, które należy postawić jasno, kwestja to nie osobista, ale pojęć wielkiego znaczenia dla ogółu dotycząca.

Składam naprzód dzięki p. Maksymiljanowi Jackowskiemu, iż mi podaje zręczność pomówienia w tym przedmiocie i dokładniejszego wypowiedzenia myśli mojej. — Zarzut jakobym nie systematycznie i wyrywkowo krytykował Rzut oka, upada tém samém iż nie myślałem pisać recenzij dzieła, ale podnieść kilka w nim myśli, nadających mu znaczenie inne może, niżeli sam autor zamierzał.

Całą wszakże broszurę, zaręczać mogę, czytałem z uwagą wielką, na jaką poważna jej treść zasługiwała, a szczególniej wskazane stronnice (28—29—30). Pomimo to raziła mnie i razi jeszcze, jak wielu czytelników, zbytnia waga nadana tendencjom rewolucyjnym u nas i zużytemu reprezentantowi ich p. Mierosławskiemu, inwalidowi okrytemu śmiesznością, niedołężnemu a ostatecznie przekonanemu przez A Guttrego o niedobrą wiarę... Nie tylko taki p. Mierosławski, który się stał dla nas typem warchoła deklamatora, ale stokroć potężniejsza i więcej uroku mająca indywidualność zrewolucjonować by nas nie potrafiła. W tej chwili z pewnością nie jest niebezpieczeństwem duch rewolucyjny zgasły, zdyskredytowany, uznany za szkodliwy, za nieużyteczny sprawie narodowej, ale właśnie *indyferentyzm* dla tej sprawy i zaparcie się wszelkiego patrjotyzmu z obawy i strachu rewolucji. — Rzucając się zawsze w skrajne pojęcia i systemy, z jednej ostateczności popadliśmy w drugą, i w przesadzoną obawę jakichś knowań rewolucyjnych, których u nas dzisiaj znaku niema. Gdyby one nawet istnieć miały, czemu zaprzeczamy, rozbiły by się o zdrowy rozsądek i najzupełniejszą niewiarę naszą. — Nikt w zimie nie szczepi płonki, bo się ona w tej porze nie przyjmuje — kto z nas ma słuszność, czy p. Jackowski obawiający się rewolucij, czy ja co się lękam wystygnięcia, najlepiej dowiedzie przypatrzenie się społeczeństwu naszemu.

Nadmiaru w niem ofiarności ani oznak rozgorzałego uczucia niema wcale, predzej by sie poskarżyć można na wstręt do ofiar i trwo-

gę wszelkiego uczucia wyrazistszego. Zważyć i to należy iż rewolucja, przypuściwszy iżby na nasz kraj w jakikolwiek sposób działać chciała, znajduje opór w naturalnych usposobieniach zachowawczych człowieka, w braku wytrwałości, w obawach o interes własny, w nieskończonej liczbie sojuszników miłości własnej i sobkostwa nam wszystkim przyrodzonych; gdy przeciwnie propaganda indyferentyzmu powolna, mająca za sobą skłonności nasze, wpływ części duchowieństwa, szatę religijną, organizację wspieraną przez władze i mogącą się objawiać śmiało, działa z przeważnemi środkami, co ją stokroć czyni niebezpieczniejszą.

Nie zrozumiałem tego co autor mówi o *terroryźmie* rewolucyjnym, gdyż tego rodzaju terroryzmu nie znajduję śladu nigdzie. Przywodzę słowa broszury:

„Ale jeden jeszcze stoi na drodze żywioł podsycający rewolucję (?) a tym jest *terroryzm*. Zagnieździł się on u nas od wieków (?) jest pasożytnej natury, żyje krwią i sokami narodu, ma tę charakterystyczną cechę, że nigdy prawdy nie mówi, w ważniejszych epokach życia narodu na jaw występuje, i tak w chwilach upadku Ojczyzny bawił się i szalał (terroryzm? u nas??) w czasach rewolucij nakazywał nabożeństwa, pisał wyroki, wypędził zabawy, zaprowadził żałoby, agitacjami minował, z paszportem w kieszeni dodawał zapału „krwi potrzeba i ofiar“ a spełniwszy swą missję czmychał (cały ten ustęp jest jakby wyjęty z Dzien. Warszawskiego) — za granicę. Długo nie było o nim wieści, aż naraz się pojawił, skonfiskował nabożeństwa (?) poznosił żałoby, dał dyspensę na bale i sam się rozhasał: dzisiaj nurtuje on w rozmaitych sferach (? dla kogo to ma być wskazówką ?) pod rozmaitemi postaciami, frazesami patrjotycznemi toruje sobie drogę do dawnej wziętości i powoli zaczyna się wciskać we wszystkie nerwy społeczeństwa.“

Ten obraz terroryzmu przynajmniej do chwili obecnej nie przypada, jest wprawdzie *terroryzm* który, jak autor powiada, konfiskuje nabożeństwa za duszę króla Kazimierza W. pod pozorem obawy rewolucij, który konfiskuje mowy na pogrzebie pułkownika Biesiekierskiego z obawy zachęty do powstania, który się przeciwi wystawie obrazu Matejki (Unja) aby to nie zakrawało na manifestacją polityczną — ale tego terroryzmu, którego i my się lękamy, pewnie pan Jackowski nie miał na myśli. Ten terroryzm każe nam po kościołach katolickich wieszać krzyże pruskich żołnierzy, zmarłych w obronie propagandy protestantyzmu niemieckiego, a w chwili gdy naród nie ma grosza na poratowanie swych dzieci i utrzymanie własnych instytucij, wyciąga od niego składki ogromne na świętopietrze i zakony nowe. — Przyznajemy, że i my się tego terroryzmu lękamy, więcej niż rewolucyjnych agitacij.

Niepodobna też aby autor niewiedział iż żałobę, która natchnęła Montalembertowi jedno z jego najpiękniejszych dzieł, nie narzucił żaden terroryzm, włożył ją żal i boleść prawdziwa, dobrowolnie.

Zarówno z autorem Rzutu oka i my się brzydziemy deklamacjami patrjotycznemi, demonstrancjami próżnemi, czczemi słowy bez czynów: bo nie deklamacij, nie manifestacij, nie patrjotyzmu w gębie nam potrzeba, ale w duszy i w faktach.

Upomniałem się, mówiąc o Towarzystwie Interesów moralnych, o ducha narodowego rozkrzewianie, bom sądził że ono powinno być jednym z celów stowarzyszenia, a widząc wszelką o nim wzmiankę wykluczoną, nie dziw że towarzystwo interesów moralnych, wygląda mi na towarzystwo materjalnych interesów.

Nie zaprzeczam wcale tym prawdom zasadniczym, któremi od niejakiego czasu aż nadto szermują obrońcy indyferentyzmu, że dobrobyt jest potrzebny, że bez chleba obejść się nie można, że materjalny byt jest podstawą, warunkiem żywota społecznego i t. p. Są to studentom już wiadome oklepane ogólniki, ale gdzie jest granica starań właściwych o chleb, a jaka powinna być miara duchowego pokarmu którego do życia wymaga społeczność, — radbym posłyszeć od autora. I chleb ciała i pokarm ducha potrzebne, a żeby, jak się to zdaje napomykać pewien dzienniczek stojący w obronie p. Jackowskiego, — duch miał się rodzić *sponte* z chleba i dostatku... trudno mi temu uwierzyć.

Nie powtarzając przestarzałych deklamacij patrjotycznych, Towarzystwo interesów moralnych, powinno by przecież wdrażać ogół w pojęcia tolerancij religijnej, równouprawnienie wyznań i zasady, które równie jak chleb społeczeństwu dojrzewającemu są potrzebne. — Nie byłożby to zadaniem właściwém oświecać w tych rzeczach massy, które dziś jeszcze tak dziwnie łączą katolicyzm z polskością, iż dla nich Niemcy katolicy są Polakami, Lipscy, Potworowscy i Bronikowscy Niemcami a Żupański Moskalem. Również troskliwie powinnoby może czuwać Towarzystwo nad tém, aby młode pokolenia języka macierzystego nie zapominały, gdy u nas często się trafia, iż dzieci polskich rodziców cale mowy swej zapominają, a po pensjach klasztornych, panny polskie spowiednicy polscy po francuzku spowiadają! Zdawało mi się, iż bez żadnych okazów zewnętrznych patrjotyzmu chorobliwego, można praktycznie służyć narodowej idei na tych drogach.

Myli się autor posądzając mnie o to, że ja prace organiczne, jako nie wyłącznie polskie, uważam za mniej ważne i podrzędne. Rozumiemy to wszyscy, iż tego rodzaju praca, darząca siłą, wzmacniająca bytu posady, oddziaływa na ducha bardzo dzielnie i że bez niej, chcąc żyć, obejść się nie można. Ale praca organiczna może być różnie pojętą i rozwinięciem samych sił materjalnych nie powinna być ograniczoną a pielęgnowanie ducha narodowego, wcale się jej nie sprzeciwia. I owszem.

Z przyjemnością też powtarzamy tu wyrazy p. Jackowskiego: „Jak narodowość tak duch polski, jest ideą natchnioną w nas przez samego Boga, którą przechowywać w duszy pod karą odstępstwa, świętym jest obowiązkiem.“ Na ten to święty obowiązek my główną właśnie chcemy zwrócić uwagę, abyśmy go dla innych obowiązków ważnych zapewne, ale nie świętych — nie pomijali, pod pozorem urojonego jakiegoś niebezpieczeństwa.

Powiada autor jeszcze w swym liście, iż Towarzystwo Interesów Moralnych „mając narodowość głównie na oku, postanowiło przedewszystkiem krzepić jej ducha krzewieniem oświaty. „Nic piękniejszego, tylko do tego krzewienia wziąć by się należało czynnie, gorąco, nie samemi słowy, obietnicami, planami, ale organizacją szkół, ochronek, czytelni, taką, ażeby nam każdy rok przyniósł dotykalne dowody, iż się choć część tego zadania spełniła.

Głównym punktem spornym między nami było, to czego autor Rzutu oka w odpowiedzi swojej dotknąć nie śmiał i pominął z umysłu. — On się lęka terroryzmu rewolucyjnego, który nie istnieje, my rzeczywistego terroryzmu Prymasowskiego i Tygodnika katolickiego, który każe nam się zapierać żeśmy Polakami, broni nam modlić się za królów, każe słać grosz sierocy na świętopietrza i zakładanie klasztorów za granicą, i propaguje fanatyzm pod pozorem ducha religijnego. — Rewolucyjne widmo służy tu także wybornie za środek do odwrócenia ofiar od celów narodowych, na cele dalekie i nieznane.

Nie żądamy ani manifestacij, ani patrjotycznych frazesów, ale czynów cichych miłością ojczyzny natchnionych, choćby w nich imion ojczyzny i Polski nie było. — Miarą dla nas tego cośmy ocalić powinni, jest to co w nas nieprzyjaciele wytępić pragną. Jeżeli mnie wróg namawia na czyny posługujące interessowi jego, mam powód lękać się zdrady. — Wygasnięcia uczucia narodowego życzą sobie ci co by nas pochłonąć radzi i przyswoić, — nic naturalniejszego nad to, że ostatniego tchu życia bronić jesteśmy gotowi. — Pod pozorem obawy rewolucij, całym pokoleniom odjąć możemy poczucie polskie, a wymawiając się terroryzmem wszelki wpływ zbawienny odpychać można. Od tego byśmy ustrzedz się tylko pragnęli. — Nie ulegając więc żadnemu z tych terroryzmów idźmy drogą pracy, pielęgnując tradycje narodowe, których najświetniejszą gwiazdą była i jest... święta miłość ojczyzny.

Adam Lew Sołtan.

---

**Sieciechowek, 6. Maja 1870.**

Bohatérskie wystąpienie ks. Piotrowicza w Wilnie, niezmierne sprawia wrażenie. To jest teraz — męczennik! A ktokolwiek silnego w głębi duszy nie doznał wstrząśnienia, chyba już Polakiem — a co więcej, katolikiem być przestał. Cześć narodowi i przyszłość znamienita, który takich wydaje mężów.

Natomiast korespondencja z Białośliwia przejęła nas smutkiem. Wychodźtwo ludu naszego do Ameryki jest klęską niepowetowaną — jest bólem gorzkim, dotkliwym, krwawym — że się tak wyrażę. A jeszcze — a jeszcze korespondent wykazuje nam winę tego nieszczęsnego i nieszczęśliwego wychodźtwa, jakoby spowodowaną, wywołaną, wymuszoną przez niesprawiedliwość i pokrzywdzenie ze strony dziedziców włości — ich zastępców, rządzców i komisarzy!! — Zapytana płacząca kobieta — żegnająca rozdartém sercem ziemię rodzimą — o powód tej emigracji — opowiedziała korespondentowi doznane krzywdy, złorzecząc przytém: „Niechaj ich Pan Bóg zasmuci w czém się najbardziej kochają!...“ Mąż jej — mówiła — posłużywszy lat 35 w dobrach, teraz w podeszłym będąc wieku — pozbawionym zo-

stał chleba, bo się snać z wejrzenia p. pełnomocnikowi nie podobał, ile że przecież żadnej nie dopuścił się winy. — „Nie dosyć na tém“ — kończyła biedna smutne opowiadanie — „że nam na każdym kroku cudzoziemcy chleba odmawiają, lecz trzeba nam było doczekać. żeby Niemiec na polskim chlebie siedzący, nam w imieniu polskiej dziedziczki krzywdę do Boga o pomstę wołającą wyrządził. Tego samego co my i inni doczekali się ludzie, od lat wielu zasiedli w dobrach....“

Jeżeli to wszystko jest prawdą — o czem przecie dowiedzieć się nie trudno — krzywdziciele wypędzający lud polski z ziemi polskiej i zmuszający ich do szukania chleba poza Atlantykiem, winni być imiennie pod pręgierz opinii publicznej oddani. Pozbawiając nieszczęśliwą ojczyznę jej synów, ciężki popełniają występek — i gorsze to jeszcze podobno, jak pozbywanie się lekkomyślne ojcowizny i puszczanie jej w obce ręce.

Sieroca matka — męczennica przechodzić musi przez wszystkie katusze i bole. Lecz miejmy nadzieję i wiarę w sprawiedliwość Bożą, bo często się sprawdza: im więcej biedy — łez krwawych i cierpień, tém bliżej ręka przedwiecznego Ojca.

Na szanownym korespondencie z Białośliwia cięży obowiązek konieczny wyświecenia tego jak najwyraźniej, jak najjaśniej, o czém w swojej korespondencji powiedział. I czekamy tego niecierpliwie. — Bo i zachowaj Boże, by tak straszny zarzut kogoś niesłusznie spotykał.

Towarzystwo dramatyczne poznańskie bawi od tygodnia w Gnieźnie, gdzie dwanaście da przedstawień a następnie uda się do Kościana na wystawę rolniczą, gdzie nader wielkiego spodziewają się zjazdu. — Nie mamy jeszcze sprawozdania, lecz jesteśmy przekonani, że artyści narodowi jak najsympatyczniejszego w starym grodzie przyjęcia doznają — ile, że i okolica znaną jest z patrjotyzmu.

We wtorek miał p. Władysław Bełza tamże odczyt publiczny — podobno o Tomaszu Zanie — lecz także jeszcze bliższych nie wiemy szczegołów. — Mówiono nam tylko, że młody poeta w gronie obywateli tamtejszych szczerej doznał sympatji.

O jarmarku twierdzą, że więcej było sprzedających aniżeli kupujących konie.

Co do teatru naszego, słyszałem w tych dniach zdanie jednego z zacnych obywateli — rzemieślników z Poznania: -- „Już to pokazuje się wyraźnie“ — mówił on — „jaki to wpływ zbawienny dobry teatr polski wywiera. Bo dawniej młodzież nasza wieczorami bomlowała, włóczyła się po knajpach, po szynkowniach, hulali, zgrywali się w karty, teraz zaś każdy woli pójść do teatru za grosz oszczędzony, gdzie i dobrze się zabawi, spokojnie, przyzwoicie, i czegoś nauczyć się może. Opowiadają téż sobie potém, słyszałem o wadach na pośmiewisko i przyganę wystawionych, jakie to niemoralność lub występek potępienie odnoszą i karę. A nie jeden już i z przestrogi zręcznie podanej korzystał.“

Szczęść Boże dalej!

Sieciech.

# Nowe Książki.

**Polnisch-Livland.** — Separatabdruck aus der Livl.-Gouv.-Zeitung vom Jahre 1868. (Nr. 126 bis 144). Mit lithographirten Karten, Originalphotographien, Holzschnitten und anderen Beilagen. — Riga 1869, bei N. Kymmel. 4. 95 pp.

Patrzaliśmy długo na tytuł książki z niedowierzaniem. Jakże to może być, ażeby w Rydze r. pańskiego 1869. za pozwoleniem Cenzury, wyszło opisanie polskich Inflant!!. Co więcej — wyjęte z rządowej gazety r. 1868. Ale oczy nie łudzą — tak, to polskie Inflanty, o czem jeszcze dziś przekonać może spis majętności, prawie wyłącznie w rękach rodzin polskiego pochodzenia.

Nieznany nam autor tej wybornej monografij, oparł się nazywając część tę Witebskiej gubernij, Inflantami polskiemi, na wyrażeniu Zbioru praw. (T. XIX.), gdzie ona zowie się tém imieniem.

Rzadko się spotyka tak starannie opracowaną książkę w przedmiocie, który nie tylko ksiąg, archiwów, ale i samoistnego badania kraju wymagał. — Mamy nadzieję wydania tej monografij po polsku w wierném tłumaczeniu, a tym czasem damy wyobrażenie jej treści. Zawiera ona wstęp naprzód historyczny krótki, potem opis jeograficzny, hydrografią prowincij i fizijognomię jej, statystykę ludności wedle plemion, (Estończyków, Litwinów, Starowierców, Rusinów, Polaków i Łotyszów).

O Łotyszach jako autochtonach, plemieniu najmniej znaném, obszerniej niż o innych. Dodano nawet fotografiją rodziny całej, która typy ich przedstawia.

Dalej idzie rzut oka na stan fabryk, i koleje; rzecz o posiadaczach większych, o miastach (tu znowu fotografija żyda faktora z Dagdy) o żydach, o zabytkach dawnych (zamkach) i wspomnieniach do nich przywiązanych. Kilka drzeworytów illustruje ten rozdział. W dodatku najcenniejszy jest spis wszystkich miast, osad, dóbr i kościołów z r. 1866., który mało się dotąd zmienił, i bardzo dokładna literatura przedmiotu. Najstarszą książką o Inflantach jest Marcina z Roczycy Kwiatkowskiego z r. 1567. „Wszystkiej Inflandzkiej ziemi, jako przedtém sama w sobie była, krótkie a pożyteczne opisanie.“ Jest to dzieło tak rzadkie, że je Tytus Działyński fotografować kazał. Biały kruk, którego z nas nikt nie oglądał.

Najznajomszem dziełem o Inflantach jest J. A. Hylzena, które przed laty kilkudziesięciu cale jeszcze rzadkiem niebyło.

Wszystko co tylko Inflant się tyczy w literaturze spisane. Doprowadzono ją aż do artykułów Jul. Eckardt'a w Grenzboten, które ostrą powinny wywołać krytykę. —

Inflanty polskie w ostatnich czasach kilku nam dały pisarzy, czcigodnego Adama hr. Platera i sędziwego wydawcę Rubona, żyjącego dotąd p. Bujnickiego. — W Rubonie wiele jest cennych artykułów o Inflantach polskich.

Wydaliśmy świeżo statystyczny opis Wołynia, bardzo by nam było miło dać téż tłumaczenie tej Infllant monografij. Starać się nieomiszkamy.

J. I. Kr.

**Albert Brandeburgski,** pierwszy książe pruski katolikiem... Przyczynek do dziejów krajowych, wedle poszukiwań O. Theiner'a przez Władysława Miłkowskiego. Warszawa. Nakład Red. Przeglądu katolickiego. 1870. 16. 54. str.

O. Theiner, którego imie u nas jest znaném jako przyjaciela Polski i wydawcy ważnych dokumentów z archiwów watykańskich do dziejów naszych, jeden z najpracowitszych uczonych jakiemi się dziś Rzym pochlubić może, pomiędzy mnogiemi dokumentami wydobytemi z zapomnienia, ogłosił też akta tyczące się A. ks. Brandebugrskiego, z których jasno się okazuje, iż odstąpiwszy od katolicyzmu, wysekularyzowawszy zakon, którego był mistrzem, poczuł później zgryzoty sumienia i na łono Kościoła powrócił. Żądał przebaczenia, rozgrzeszenia, ale raz ująwszy w ręce własność zakonu przy niej wszakże jako świecki książe dziedziczny pozostać pragnął. Całe to ciekawe staranie w Rzymie o potajemne rozgrzeszenie. wpojenie w syna wiary katolickiej, i historją zręcznych zabiegów aby był i wilk syty i koza cala, zawiera ciekawa książeczka pana Miłkowskiego redaktora Katolickiego przeglądu.

Napróżno niemieccy historycy, szczególniej Voigt, usiłowali zaprzeczyć autentyczności dokumentów odkrytych przez O. Theinera, fakt tego skrytego katolicyzmu pozostaje jako symptom stanu dusz, których świeckie widoki w chwili reformy od kościoła oderwały. Dodatkowo epizodycznie, napomyka autor o nawróceniu na katolicyzm Fryderyka I. przez O. Votę S. J.

Do tych dwóch moglibyśmy dodać trzeci przykład zagadkowy, potajemnej skłonności domu Brandeburgskiego do katolicyzmu, ale zechcąż nam uwierzyć i nieposądzić o plotkę? Nieboszczyk król pruski miał silne uczucie religijne, w wielu zycia wypadkach pisał i odmawił modlitwy. Rodzina królewska w niewielu egzemplarzach kazała dla siebie na pamiątkę wydrukować książkę modlitw przez króla pisaną. Z podziwieniem znajduje się w niej modlitwy duchem i dogmatami katolickiemi natchnione, do świętych pańskich o przyczynę, do Matki Boskiej, za dusze w czyscu zostające i t. p. Książka ta istnieje i to co o niej podajemy, pochodzi z najwiarogodniejszego źródła,

Albert Brandeburgski p. Miłkowskiego napisany jest w sposób zajmujący, znać że autor czerpał doń z najlepszych źródeł i zużytkować je umiał.

Dr. Omega.

**Setne wydanie Abecadlnika Daniela Rakowicza.**

Powtórzyło się to nie jeden raz ale wielekroć, iż nam dziś nie wielkich słów, ale czynów potrzeba, czynów cichych, coby były posiewem przyszłości. Takim czynem jest wszelka skuteczna pomoc w oświacie ludowej, pomoc nie rozgłośnych słów a planów i programmów nieprzychodzących nigdy do skutku — ale rzeczywista.

Dla ludu nad Abecadlnik niema książki drogocenniejszej, on wrotami przez które światło wchodzi. Jakąż to zasługą, jakim nieocenionym darem książka, która w przeciągu 22 lat trzykroćstotysięcy ludu czytać nauczyła!!. Żadne arcydzieło piśmiennictwa na równi z tém stanąć nie może. —

W Poznaniu właśnie wyszło setne wydanie, jubileuszowe, nauki czytania i pisania prof. Daniela Rakowicza, ułożonej z polecenia Towarzystwa pedagogicznego — z nader ciekawą przemową syna Dr. Fran. Rakowicza, zawierającą historję tej książki godnej zaiste, aby jako narodowa zasługa medalem pamiątkowym nagrodzoną została. Bez przesady żadnej, 300,000 Abecadlników rozpowszechnionych, to najmniej 300,000 ludzi wydartych ciemnościom, barbarzyństwu i niedoli.

Żadne u nas Towarzystwo Oświaty nie dokazało tego co profesor Rakowicz.

Firma J. J. Heine z okoliczności setnego wydania, złożyła w ofierze autorowi przepyszny egzemplarz jego pożytecznej pracy; my mu w imieniu wszystkich przyjaciół ludu naszego, składamy wyrazy wdzięczności i czci na jaką zasłużył.

## Rozmaitości.

**Odparcie napaści dziennika le Droit.** Hr. Władysław Plater przesłał następną odpowiedź dziennikowi paryzkiemu le Droit z powodu jego szalonej napaści na Polaków w ogólności.

Villa Broelberg pod Zurychem d. 2. Maja 1870. r.

Mości Redaktorze! Dowiedziałem się w téj chwili z Dziennika Genewskiego żeś ogłosił artykuł obelżywy dla moich ziomków pod tytułem: Fałszerze Polscy. Odwołuje się przeto do pańskiej uczciwości, i żądam abyś jak najrychlej ogłosił następne sprostowania, mające być umieszczone w dziennikach, które powtórzyły wzmiankowany artykuł.

Zdając sprawę z fałszowania biletów bankowych moskiewskich, powiadasz że Polacy są w niem skompromitowani, czynisz niejako Polskę odpowiedzialną za ten niecny postępek oburzający każdego uczciwego człowieka i twierdzisz „że najwyżej stojące osoby a nawet jeden biskup są wmieszane do tej sprawy, popieranej przez wszystkich, którzy polskie nazwisko noszą.“

Mam zaszczyt służyć mojej ojczyźnie od lat czterdziestu, alem nigdy nie widział znakomitego Polaka popełniającego czyn występny. Jeżeli Pan zrobiłeś to odkrycie, jeżeli biskup polski należy do bandy fałszerzy, oddasz Polsce przysługę ogłaszając jego nazwisko. Gdyby tak było, bez wątpienia byłbyś wyprzedzony przez jeden z organów moskiewskich.

Święta sprawa Polski posługuje się tylko bronią godziwą; prawdziwy patryotyzm brzydzi się maxymą, podług której „cel uświęca środki działania,“ maksymą rządu moskiewskiego w Polsce, która przyczynia miliony ofiar. Wiadomo, że organa polskie napiętnowały fałszowanie moskiewskich assygnat jako czyn szaleńca, lub nikczemnika.

Jest rzeczą niezawodną i powszechnie wiadomą, że ta fabrykacya istnieje w ogromnych rozmiarach w samej Rossyi, w obec przekupstwa i zepsucia urzędników, co nawet w dziennikach moskiewskich obudza oburzenie. Jeżeli Pan chcesz służyć prawdzie, nie twierdź że czyn występny jest popierany, ale przeciwnie, że jest potępiany przez wszystkich, którzy noszą polskie nazwisko, i jak nie czynisz odpowiedzialną Francją lub inny kraj za codzienne zbrodnie, na nieszczęście nieuchronnie pomiędzy milionami ludzi, tak nie powołuj do odpowiedzianości Polskę za przestępstwa niektórych Polaków.

Przyjm Panie Redaktorze etc. (podpisano):

Hr. Władysław Plater.

— Przez omyłkę w uporządkowaniu materjałów, opuszczone zostało w Tygodniu w spomnienie o zaszłym w Petersburgu zgonie Franciszka Malewskiego, przyjaciela i szwagra Adama Mickiewicza. Zajmował on przez długi czas ważne stanowisko archiwisty metryk litewskich i zajmował się dziejami i literaturą bardzo czynnie. W Tygodniku petersburgskim mnogie artykuły pióra jego, podpisywane były — Mikros. Spodziewać się należy, że rodzina zbierze materjały do jego literackiej bijografij, której ogłoszenie cięży na niej jako obowiązek Im skromniejszy i cichszy był udział w pracy ogólnej po roku 1831. Franc. Malewskiego, tém większe mu uznanie należy. Można powiedzieć bez przesady, iż ruchu owego literackiego polskiego, który się wyrażał w Tygodniku, Bałamucie, w pismach Sztyrmer'a i t. p. głównym podbudzicielem i twórcą był Franciszek Malewski... Pisarz był wysoko myślący, wielkiej powagi i niepospolitego talentu. Stosunek jego do Adama wyświeci nam zapewne zbiór korrespondencij, które rodzina obecnie wydawać zaczęła.

— **Le Gaulois** pisze z wystawy: „Jeden z najpiękniejszych obrazów Kwadratowego Salonu, to Unija lubelska, Jana Matejki, Polaka ze szkoły krakowskiej.“

Ton nieco fijoletowawy panujący na całym obrazie niema w sobie nic odrażającego, jakby koniecznie chcieli nam wmówić zazdrośni, i zawistni, albo ci co się dają zbytnio unosić patrjotyzmowi.

Wyznajmy szczerze, jest to najpiękniejszy obraz historyczny wystawy, rysunek pewny i zupełnie zaspokajający, szczegóły starannie wykonane i wykończone, co nie szkodzi wrażeniu ogółu. Scena pełna chrakteru i cudownie podniesiona. — Czegóż można więcej wymagać? — aby Matejko był Francuzem?

Przyznaję się, jam sądził z talentu z jakim obraz swój stworzył, że nim jest w istocie.

A jeśli mu się kiedy zechce nim zostać, niechże zachowa starannie to wzniosłe uczucie słowiańskie, które dzieło jego natchnęło.

Może być pewny, że z niem zawsze będzie wielkim malarzem.

— Nadesłano nam uprzejmie pierwszy numer Orła poskiego, wydany dnia 22. Lutego; oprócz wiadomości miejscowych i pieśni: Boże coś Polskę, prawie cały przedrukowany z Dziennika Poznańskiego.

Oprócz tego doszła nas odezwa do rodaków w Ameryce wydana, zachęcająca, niestety, i prowokująca do emigrowania, nadzieją łatwego nabycia ziemi w Virginij.

Niech Bóg uchowa, aby się wezwanie to przyjąć i łatwowiernych uwieść miało. Nieszczęściem jest emigrowanie z musu, występkiem emigracja z dobrej woli. Nikt ziemi na której się urodził, dla której ma obowiązki, do której sercem powinen być przykuty, niema prawa opuszczać. Cóż dopiero my, których nieszczęście samo i los podwaja obowiązek i winę opuszczenia czyni nieobrachowaną.

Między Dyrektorami Kompanij emigracij polskiej i kolonizacij, jednego tylko Polaka znajdujemy Jen. J. Smolińskiego. Znany nam z prawości charakteru i zacności p. H. Kałussowski obcy jest całej tej sprawie. — Należy więc, by dzienniki nasze ostrzegły szczególniej lud w niektórych prowincjach pod panowaniem pruskiem do wywędrowania skłonny, aby się tych marnych ponęt niechwytano.

Jakkolwiek nęcące byłyby obietnice, ziemi rodzonej, jak matki rodzonej, opuszczać się nie godzi.

— W Berlinie nakładem L. Heimanna (Wilhelmstrasse 91) wychodzi poszytami „Musikalisches Conversations Lexicon, ze współpracownictwem komisij literackiej berlińskiego Tonkünstlervereinu, pp. Billert'a F. Dawida, A. Dorff'a, Dorna, G. Engla, Oskara Paule pod redakcją Hermana Mendla.

Z tego powodu piszą do nas z Pragi: „Czyż biedni nasi muzycy mają być pominięci w tém dziele, dla tego iż niema kto o nich napisać do p. Mendla? Należy aby ktoś gorliwy wziął pod swą obronę kompozytora Halki i Parij, Dunieckiego, Kurpińskiego, Elsnera, Dobrzyńskiego, a z nowszych Żeleńskiego i innych... tylu zasłużonych... Z tąd z Pragi p. Melis Czech, który dostarcza p. Mendlowi życiorysów Smétany, Miechury, Towaczewskiego, Piwody, Szkraupa, Bendla, Blodka Blažka, Tomaszka, Wilaska, Wojaczka, Kitla i t. d. hce wziąść w opiekę i naszych muzyków, i pisać o nich do encyklopedji. Powątpiewamy aby p. Melisz miał pod ręką źródła potrzebne, a kompozytorowie polscy mało znani są w Pradze. Należałoby redakcji Conservations Lexikonu, choćby wskazać źródło jakiem jest p. Alberta Sowińskiego Dykcjonarz muzyków polskich z r. 1858.“

Zwracamy na to uwagę p. Maurycego Karasowskiego, autora wielu muzycznych artykułów w pismach naszych, bijografa młodości Chopina, sądząc, że jemu najwłaściwiej będzie odezwać się do redakcji i podjąć się działu polskiego w słowniku powszechnym.

— W Sanoku (u C. Pollak 1870) wyszła broszurka: „Ein Memorandum in der Angelegenheit der ersten ungarisch-galizischen Eisenbahn.

— **Pani H.....** w Krakowie. — Niemając adresu, odpowiadamy Pani przez Tydzień.

O stanie zakładu wspomnionego mamy wiadomość, a potrzeba reformy i nowej instytucij jest niezawodną, — ale jakież my możemy środki mieć do pobudzenia ku działaniu? Niestety — prawie żadnych. Zapiszemy przecież i fakta i to co by pilno należało wykonać, w mających wyjść Rachunkach. Cóż więcej nadto uczynić byśmy mogli?

— **P. D. Z. w Ro....** Wielu przedmiotów, któreby chciał w sobie objąć Tydzień, nie może pomieścić. — Pomimo dodatków, miejsca nam braknie. Stan dziennika nadzwyczajnych wysiłków nie dopuszcza. Czy abonenci zgodziliby się na zwiększenie formatu ze zmianą warunków (to jest ceny) jest rzeczą wątpliwą. Potrzebaby na to przynajmniej większości głosów i plebiscytu prenumeratorów. — Możemyż ich wezwać???

**Rachunki** z r. 1869. wkrótce rozpoczynają się drukować. Dla wszystkich abonentów Tygodnia cena się ustanowi zniżona, po 1 tal. 15 ngr., którą wprost do Redakcji nadsyłać prosiemy.



Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.